

3701

Państw. Teatr

679

Lilla Weneida

DYR. KRAJ. TEATRU POLSKIEGO

WE LWOWIE



Dla Suplera.

~~698[£]~~
~~2957.[£]~~

3701

JULIUSZ SŁOWACKI.

BIBLA WENEZA

TRAGEDYA W 5. AKTACH



Lwów.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

Gubrynowicza i Schmiata

1880.

L-79/6865

R 3421



BTLN 3701

Z drukarni K. Pillera

LILLA WENEDA

TRAGEDYA

W PIĘCIU AKTACH

DYREKCYJA TEATRU POLSKIEGO
WE LWOWIE

Państw. Teatr Śląski

SYG

3701

Katowice — KRAKÓW A

Osoby.

LECH.

GWINONA, żona Lecha.

LECHON	}	Synowie Lecha.
KRAK		
ARFON		

DERWID, król Wenedów.

LILLA WENEDA	}	Córki Derwida.
RÓŻA WENEDA		

POLELUM	}	Synowie Derwida.
LELUM		

SYGOŃ	}	LECHICI.
GRYF		

ŚWIĘTY GWALBERT.

ŚLAZ, jego sługa.

DWUNASTUHARFIARZY.	}	Wenedzi.
DWUNASTUWODZÓW.		

Orszak dziewic Gwinony. — Rycerze Lechici.

Z czasów bajecznych. — Blisko Gopła.

DO AUTORA

IRYDYONA.

LIST II.

Kochany Endymionie poezyi, drzemiący w cieniu gajów laurowych, z lekkością i ciszą letniej błyskawicy przedzieram się przez czarne liście drzew nieśmiertelnych i trzema błyskami budzę ciebie ze snów nieśpokojnych. Wstań! wstań, mój Endymionie, tajemniczój Muzy kochanku, i postąp krokiem ku mnie, a napotkasz nowy gaj fantazyi, zielony sosnami teatr; bo oto dla ciebie jedynie, mój drogi, wybudowałem nową scenę, sprowadziłem duchów aktorów i rozłożyłem na leśnej murawie biegającego po świecie kolportera małe bogactwo. Odeślij mnie z nowym zarobkiem przyjaźni, ze łzą, jeżeli można, z pochwałą, jeżeli można, a będę spokojny na wieczność.

Obudź się! obudź, rzymski, w złotój zbroi, z ognistym pancerzem, rycerzu! Nowe mury stoją przed tobą: oto jest wzgórze okryte zieloną murawą, na wzgórzu stoi dwanaście druidycznych kamieni i trzynasty tron z omszonego granitu; oto wzgórze ukoronowane wieńcem dwunastu białowłosych harfarzy, zewsząd jakby morzem czerwonego połysku oblane... to straszne wzgórze zwierciadło — to krew

narodu. Śpiew dwunastu harf rozlega się nad ludem umarłych i wbiega w puste, szumiące lasy sosnowe, wołać nowych na zemstę rycerzy. Czy ci nie smutno?

Oto jest rycerz z dwojgiem serc, z mieczem jedynym, z Tella, z Kastora i z Polluxa złożony; rycerz, którego jedna połowa jest tarczą, a druga śmierci żelazem — wódz mający dwie dusze i dwa ciała; nieszczęście narodu; przeznaczenie dowodzące potępionemu przez Boga ludowi... Wódz z dwojakiem i nie śmieszném już więcej nazwiskiem: oto stoi na stosie ostatecznym jako posąg przyszłości. Czy go widzisz?

Oto wróżka, która zabrania harfiarzom rozpaczy, a jednym strasznym i mściwym czynem zajęta, stąpa po sercach ludzkich, kruszy je pod swymi nogami. Eumenida eschyłowska krzycząca: zwycięstwo! sto serc ludzkich za zwycięstwo. Czy się nie wzdrygasz?

Oto jest stary i święty człowiek, który przyszedł łzawo Chrystusa oliwy zaszczepląc na płonkach sosnowych i zamieszkał w czaszce olbrzyma, a przyjazne jemu ślimaki przylazły i śliną kryształową zalepiły czaszki już pustej źrenice, powoje owinęły ją dokoła. Oto we wnętrzu groty kościanej i ludzkiej, krzyż stoi, lampa się pali i błyszczący obraz rafałowski Boga Rodzicy. Widzisz, jak dno złote obrazu pięknie jaśnieje w ciemnościach pustego czerpu? słyszysz, jak szmerze modlitwa? Lecz — o! biada, o! losy... słowo świętego starca miecz Rolandowy wyprzedził i jeszcze lud jeden kona z wiarą okropną rozpaczy w przyszłość i zemstę. Cóż, mój Galilejczyku?

Oto jest brat Rolanda, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiój w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowój walki siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. — Kontusz mu włożyć i żupan, niechaj panuje... bez jutra.

Oto nareszcie jest twarda dziewczka skandynawska; oto mniejsze mrówki ludzkości, pełne kłamstwa, wybiegów, tchórzostwa w osobie Ślaza. Oto jest cały sklepik kolportera, wysypujący przed tobą swe fantastyczne figurki, za które autor sam gada; a czasem szczebioce Alfierego językiem. Na cóż to wszystko?

Zaprawdę ci powiadam, jam tych mar nie wołał — przyszły same; przyprowadziła je z sobą biała Lilla Weneda; a ja ujrzawszy ten tłum ludzi, harf złotych, hełmów, tarcz i mieczów dobytých, usłyszawszy głosy zmieszane dawno już wymordowanego ludu, wziąłem jedną z harf wenedyjskich do ręki i przyrzekłem duchom powieść wierną i nagą, jaka się posagowym nieszczęściom należy.

Ile razy więc, zwyczajem teraźniejszych poetów, chciałem zacząć kwilącą serca dyssekcyą, lub melancholizowaniem sztuczném obrazów prostą legendę okrasić, tyle razy mary zjawione krzyczały z krajów przeszłości: „serca nasze były zdrowe i ciała, w mowie naszej nie było niespodziewanych *concetti*. Choć córki królewskie, nie wzdychałyśmy do księżycy, choć synowie królewscy, pędziliśmy woły na paszę. Ossyan usłyszał naszego zgonu historyą, lecz nie znalazł w niej dosyć chmur księżycowych, duchów, sarn, błyskawic i wiatru wzdychającego po mogiłach, ani

więc ruszył harfy na omszonym dębie wiszącój, ale odpedził nas w mgłę niepamięci rozpaczne. Lecz ty, mówiły dalej maryl, któregośmy widziały w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegami laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bielila matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem.“

Tak namówiony, wziętem pół posagową formę Eurypidesa tragedyi i rzuciłem w nią wypadki wyrwane z najdawniejszych krańców przeszłości; a jeżeli Bóg mi pozwoli, to na téj nieco marmurowój podstawie, oprę szersze, bardziej tęczne, lecz mniej fantastyczne niż Balladyna tragedye; tylko ty, Irydyonie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy rafaelowskie, że dosyć jest jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesyty; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać jak nimfa uwieńczona jaskółkami, które pierzchają z włosów. dotknięte słońca promykiem; jedną taką postać jak nimfa uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żórawi, można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi; a że

jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć; albo gniewny, jak w owém wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni śpiewany przez poetę. Na Odyna! niech wrzeszczą samochwalce, a ja z drgającymi ustami wracam pod skrzydła twoje ochłonać.

A teraz, słyszę, że mnie pytasz, skąd się w mojej myśli biała postać Lilli Wenedy zjawiała... posłuchaj. Przed pięciu laty mieszkalem nad jeziorem Szwajcaryi, blisko miasteczka Villeneuve, dawnego Avencium. Miasteczko to, położone na zielonéj równinie w końcu jeziora, niedaleko zamku Chillon i skał Heloizy, czarowało mnie swoją większą i spokojną pięknoscia; na jasnych i wodnistych łąkach zbudowane, uśmiecha się wiosenną zielenią z pod czarnych gór, które, podobne rzymskiemu legionowi, stoją groźne, nachylone, gotowe spaść i rozprószyć... Co? kilka małych domków, białe odbitych w jeziorze, mały kościółek z piramidalną wieżyczką i rząd ciemnych drzew kasztanowych, które jesienią owieszone mnóstwem chłopiąt, tłukących z koron owoce, rumienia się hożą czerwonością wesołych twarzy, niby jabłonie sadów naszych mnóstwem owoców spłonione. Takim jest dzisiaj to miasteczko; lecz niegdyś, przed wiekami, na tém samém miejscu odbywała się okropna jakaś ofiara: musiało być poświęcenie się, rozpacz,

szczęk broni, miecz katowski ucinający głowę starca i słowo: S. P. Q. R. błyszczące na rzymskich chorągwiach. Czas wszystko uciszył. Z całej owój historii został tylko jeden grobowiec z następującym napisem:

JULIA ALPINULA

TU LEŻĘ.

NIESZCZĘŚLIWEGO OJCA NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA,
BOGÓW AVENTYŃSKICH KAPŁANKA.

WYPROSIĆ OJCA OD ŚMIERCI NIE MOGŁAM.

NIESZCZĘŚLIWIE UMRZEĆ W LOSACH JEGO BYŁO.

ŻYŁAM LAT XXIII.

Mój Irydyonie, ta młoda dziewczica, ta czysta kapłanka, co żyła tylko lat 23, skarżąc się tak cicho a tak prze-
rażliwie z przeszłości, ona to zamieniła się w Lille We-
nedę; chciałem kwiat łączny przenieść do Polski: niosłem
go ze świętém uczuciem, aby nie stracić zeń rosy, listka
nie ułamać. Ta mara srebrnej białości, która na dziwnéj
zieleni łąk szwajcarskich, na odłamie skały stawała prze-
demną, teraz zmartwychwstawszy nad Gopłem, opowiedziała
swego poświęcenia się historią; cicha, czysta, biała i spo-
kojna ale głęboko w serce nawet przez ojca własnego
raniona.

Dawniej jeszcze, jadąc przez pińskie błota, widziałem
mnóstwo lilij wodnych i mnóstwo chłopów wychudłych od
głodu; między chłopami a nenufarem litewskim taki był
zwiazek, że chłopstwo jadło kwiatów łądygi, nie mając

chleba; łodygi te bowiem rdzeń mają słodką, gąbczastą, która za pokarm służyć może. Co z tego pińskiego wspomnienia do tragedyi wniknęło, zobaczysz.

A teraz, kiedym ci się wypowiadał, usiądź na ułamku jakiejś dawniej ruiny, albo pod cieniem Wirgilowego lauru i niech cię gwarząca moja przeszłość otoczy; usiądź nad kryształową jaką i smętną wodą, abys z książką moją mógł to zrobić, co zamysłona z białą różą w ręku dziewczyna: to jest, oberwać ją liść po liściu, rzucić w wodę płynącą i pytać cię losu listków o los człowieka; a zniszczywszy tak ciało Lilli Wenedy, odtwórz ją na nowo w myśli swojej większym blaskiem odzianą i piękniejszą sto razy, i niech ta postać do nas obojgu należy, niech będzie jako łańcuch łączący dwóch Wenedów ręce, nawet w śmierci godzinie. A tych dwóch wodzów! czy ty myślisz, Irydonie, że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś, i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie.

Paryż, dnia 2 kwietnia 1840 r.

P R O L O G.

Iluminacja

*

Obszerna grota wróżyki wykopana w ziemi; w ścianach okrągłe dzinry, przez które widać rozległe pola i daleki krajobraz — światło zachodzącego słońca
RÓŻA WENEDA i LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA.

O! siostro moja, jak ty zadumana!
Idź, spójrz na walkę, zaczaruj zwycięstwo.

RÓŻA WENEDA.

Na nic nie przyda się tu czar szatana.
Przekleństwo! przekleństwo! przekleństwo!
Ojczyzna nasza kona i na wieki...
Widzę umarłą...
I ty umarła... ja ci zamknę powieki,
Zimnego piasku w usta nasypię a w gardło
Przekleństw, które ty z sobą poniesiesz w daleki
Kraj... na tamten świat... o! nieszczęśliwa!

LILLA WENEDA.

Mówisz i wicher się zrywa
I płacze nademną biedną.
Więc ja mam umrzeć? o! Boże!

RÓŻA WENEDA.

Cicho! czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże
I Gopło zaczerwieniła.
Będiesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą, gdy rycerze konają?

Słuchać dźwięk harfy.

O! cyt, harfy nasze grają.
Słyszysz ich głosy ponure,
Płaczące i rozstrojone?
Harfiarze wchodzą na górę...
Wszystko stracone!

LILLA WENEDA.

Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

RÓŻA WENEDA.

Co? a z chmurami przymierze?
A piorun posepny, złoty,
Co stoi jakby na straży
U wejścia groty?
~~Co? a szatański mój głos,~~
~~Podobny zimnym szkieletom?~~
A zmartwychwstanie dane przezemnie szkieletom!
A mój smutek! a mój los!

I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz, o krasna.

LILLA WENEDA.

Ty mówisz, lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna choć jasna,
Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzie nasi bracia obrońce,
Czy wiesz, co z nimi się stało?

RÓŻA WENEDA.

Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał. —
Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpale.

Wchodzi dwunastu starców ze złotymi harfami.

Proszę was, przy ciemnej skale
Postawcie te harfy rzędem,
I powiedzcie, co stało się z Wenedów ludem.

LILLA WENEDA.

Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się od śmierci?

HARFIARZ.

Starce, z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam w piersiach głos zamiera.

LILLA WENEDA.

O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ

Niestety! Niestety!

LILLA WENEDA.

O! bracia moi! O! mój drogi ojciec, gdzie ty?
Ci ludzie milczą... mój ojciec umiera!
O! wy nie macie litości.

HARFIARZ.

Jak żadasz,

Abyśmy z trwogi już przyszli do siebie?

LILLA WENEDA.

Starcze! ty na mnie, starcze, tak spoglądasz
Jak na sierotę.

HARFIARZ.

Na ziemi i w niebie
Lud nasz przeklęty... O! biada nam, biada!
Twój ojciec wzięty; rycerzy gromada
Otoczyła go z harfą jego złotą.
Widzieliśmy to i, bladzi zgryzotą,
Rwaliśmy włosy.. Bracia twoi wzięci.

LILLA WENEDA.

Więc nie umarli?... o! mówcie mi jeszcze!..
Więc nie umarli?...

RÓŻA WENEDA.

Nie, ale przekłeci!

LILLA WENEDA.

O! nie mów tego! o! nie mów, przez litość!
Ja braci moich, ojca mego zbawię.
O! błogosław ty mi, siostró moja,

Ty smutna, byłaś mi wesołej matka.
I wy mi, starzy ludzie, błogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie,
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
Abym zbawiła tych, co są w kajdanach.
O! bądźcie zdrowi! nie troszczcie się o mnie;
~~Za mną jest każdy kwiat i każdy gołąb,~~
Co biały jak ja, swą mnie siostrą mniemaj;
I ten jest za mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata;
A gdy mię nazbyt przycisnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
~~mnę dać skrzydła, bym od ludzi poszła.~~
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młoda...
A wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Wychodzi.

RÓŻA WENEDA.

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy...
Cóż wy myślicie, harfiarze?

HARFIARZE.

Wszystko stracone!

RÓŻA WENEDA.

Na jad węża, co w téj czarze
Karmi płomienie czerwone,
Zaklinam się wam, o! starzy,
Że kości z pobojowiska
Wstaną i będą walczyć w takt pieśniom harfiarzy.

HARFIARZE.

Wstaną i zginą raz drugi...

RÓŻA WENEDA.

I trzeci raz jeszcze zginą,
I przejdą po nich zapomnienia pługi,
I stokrocie się rozwiną
Na krwawym umarłych stepie;
I cóż!... czy płakać?

HARFIARZE.

Słuchaj, tam wrony zaczynają krakać
I wilcy gryzą śpiące na oszczepie
Ciała rycerzy.

RÓŻA WENEDA.

Za trzy dni sto piorunów uderzy,
Tysiące się podniesie prawic;
Będzie okropna walka przy świetle błyskawic.
Żywi się pomieszają z umarłymi,
I nikt ich nie rozbroni.
Wy umarłych poznacie po zapachu ziemi,
Po ognistym śladzie koni;
Lecz ci, co oko w oko spojrzą, nie poznają.

HARFIARZE:

O! cud!... Harfy nasze grają
Rycerski śpiew.

RÓŻA WENEDA.

Te harfy uczuły krew
I drżą...

HARFIARZE.

O! chodźmy tą pieśnią jak skrą
Ożywić ludy po siołach.

RÓŻA WENEDA.

Dębowe wieńce na czołach
A w ręku harfy złociste;
W piersiach serca bursztynowe,
Jak słońca złote i czyste;
A w ustach pieśni grobowe,
Co budzą narodów lwy;
To są harfiarze! to wy!

HARFIARZE.

Wlaś nam ogień do łez...

RÓŻA WENEDA.

Ogień, nim we łzach ostygnie,
Dwanaście ludów podźwignie;
Za trzy dni wszystkiemu kres,
Walka i zgon!


HARFIARZE.

Nasze harfy tobie w ton
Odgrały smutnie.

RÓŻA WENEDA.

Uciszcie wy rękami rozplakane lutnie,
Bronście, by między ludzi ta pieśń nie wybiegła,
~~Bronście, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,~~
Bronście, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu;
Jeśli nie obronicie tego — potępieni!

HARFIARZE.

Więc za trzy dni noc płomieni?...


RÓŻA WENEDA.

I noc okropności mściwa

I wiek haraczu...

Pół rycerzy od piorunów zginie, pół od miecza.

Wódz dwie głowy mieć będzie, jedna człowiecza,

Drugą głowę trupią wódz mieć będzie.

Ja ostatnia zostanę żywa,

~~Ostatnia z czerwoną pochodnią:~~

~~I zakocham się w rycerzy popiołach~~

~~I popioły mnie zapłodnią,~~

~~A swatami będą dęby z płomieniem na czołach,~~

~~A łożem głębłym będzie stos rycerzy~~

Kto konając we mnie uwierzy,

Skona spokojny;

Ja go zemszczę lepiej od ognia i wojny,

Lepiej niż sto tysięcy wroga,

Lepiej od Boga...

HARFIARZE.

Idźmy! wrózkę szal porywa.

Wychodzą.

RÓŻA WENEDA.

O wróżka! wróżka ludu nieszczęśliwa!

Ona ma serce... Lecz noc już... już ciemno!

Chodźmy umarłych palić... Duchy, ze mną!

Odchodzi.

Akt I

SCENA I.

Pole nad Gopłem.

LECH, GWINONA, SYGON, GRYF, wchodzi zbrojni.

LECH.

Zapalić ognie na pobojuwisku
tu mi wzięte przyprowadzić jence.

Wchodzi DERWID z harfą złotą w rękę, LELUM i POLELUM w łańcuchach.

SYGON.

Z ręki mu złotój harfy nie wydarto,
Jest to Wenedów król z dwoma synami.

LECH do Derwida.

Cóż myślisz, starcze, o ludach zachodnich?
Wczora ty byłeś panem téj krainy,
Dzisiaj do ciebie nie należy głowa,
Która rządziła wczoraj tymi ludy.
Szaty na sobie teraz porozdzieraj,
Okup się, starcze, łyzy brylantowymi,
Bo ci czekaniem łeb roztrzaskam siwy.

Do Lelum i Polelum.

Cóż to szczekacie jak psy łańcuchami?

Cóż to, niedźwiedzie, uczcie się pokory!

Gdzie mój kat? Ten mi człowiek plunął w oczy.

Że ja małeńki, to on mną pogardza.
A wiem, że mego miecza nie udźwignie.
Gwinono, patrzaj, jaki to lud rośli.
Ja komar, i krew z niego wycodziłem
I wycisnąłem w rękę jak cytrynę.
Jak się Czech dowie, to nie będzie wirzył.
Poślę mu tego starca w podarunku,
I tych dwu młodych poślę królewiców,
Niechaj porobi z nich obydwu psiarzy.

GWINONA.

Ja chcę usłyszeć ich głos. Każ, niech mówią.

LECH.

Psy, łatwiej zmusić ich, aby jęczeć.

GWINONA.

Ta harfa musi być zaczarowana.

LECH.

Na Boga! prawdę mówisz, moja lwico.

Ta harfa musi być zaczarowana.

Stary! czy w harfie twojej siedzi dyabeł,
Że tak o nią dbasz? Na Boga! to mraki!

Młody tu przed nimi jak na nitce wróble

A oni patrzą z góry jak na frygi.

Gryfie, odprowadź ich do Rzymskiej wieży,

Jak się wygłódzą, to głos odcyskakają.

~~DERWID, TRILUM, POLELUM wychodzą pod strażą.~~

To głuchoniemy jakiś lud, Gwinono,
I głuchoniemy król. Na koń! hej, na koń!
~~Ufundujemy na trupach królestwo.~~

Wychodzą wszyscy.

Immana II SCENA II.

Cela pustelnika podobna kształtem do wnętrza czaszki olbrzymiej.
W głębi obraz N. Panny na dnie złotém.

ŚWIĘTY GWALBERT i ŚLAZ.

ŚWIĘTY GWALBERT.

~~Splamiles moje oczy, mości Ślazier,~~
~~Wlałem za twoją poradą na sosnę,~~
Splamiles moje oczy krwi widokiem.
To sprawa dyabła, przybyłem nawracać
A jacyś ludzie przybyli wycinać;
Wycieli prędzej, niż ja nawróciłem;
Za to się trzeba aż do krwi biczować
Mnie, jako panu, tobie, jako słudze,
A obu jako sługom Pana Boga. .

ŚLAZ.

Et fit voluntas tua.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Tak, tak, Ślazier.

Et fit voluntas tego, co na niebie.
A jednak szkoda, że ten lud wycięto,
Bo lud był dobry, choć niechrześcijański.

ŚLAZ.

Domine, wszyscy więc poszli do piekła?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Ziemia przed krzyżem krwią czerwoną ściekła,
Z téj krwi wybuchnie płomień w kształcie krzyża.
Śmierć kruszy ciała, lecz wieczność przybliża.

Narody będą wkrótce okupione;

Widziałeś, Ślazię, komety czerwone

Z długimi chwosty, co tu wróżą zmianę,

Komety, co jak więdźmy rozczochrane,

Goniły za mną aż od Jeruzalem,

Groząc mi chłostą, krzyżem, albo palem.

Cóż mi zrobiły? Kiedy będzie trzeba,

Te straszne gwiazdy palcem zetrę z nieba.

Bóg swemu słudze, za wiek długi trudów,

Przerażających da godzinę cudów.

Cóż mi ten mocarz, co tu krwawi łasy?

Nowy Faraon, wejdę z nim w zapasy.

Złamię i różczkę ognistą otrupię;

A potem jedną łzą gorącą kupię

Żywot dla niego wieczny i zbawienie.

ŚLAZ.

Domine, z czego, proszę, są promienie,

Które ty nosisz na głowie.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Są ze mnie,

Z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,

Co w ciele mojem pali się tajemnie.

SLAZ.

Myślałem, że te płomieniste koła
Są z włosów?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Ergo nie byłyby z duszy?

SLAZ.

Domine, a kot kiedy się napuszy,
To mu tak iskry z włosów wylatują.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Są ludzie głupi jak ty, co się trużą
Porównywaniem dwóch natur w stworzeniu.

SLAZ.

Domine, wiara jest w mojem wątpieniu.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Wątpienie z dyabła jest.

SLAZ.

Więc mię on szuka?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Obacz - no, Slazie, ktoś do chaty stuka.

Slaz otwiera, wchodzi Lilla Weneda.

LILLA WENEDA.

W imię Maryi.

~~ŚWIĘTY GWALBERT.~~

Patrzcie, to królewna,
To neofitka moja. Cóż tak rzewna?
Cóż tak spiakana? Córko, czemuś drżąca?

LILLA WENEDA.

Przyszałam do ciebie, mój ojczy, płacząca,
Mój ojciec, bracia moi są w niewoli;

Chcę ich ratować, lecz mi serce boli
A nie podaje żadnej mądrej rady.
Świat cały teraz dla mnie smutny, blady,
Za łez strumieniem nie widać mi słońca.
Ty mój poradnik jedyny, obrońca.
Nieszczęśliwego ojca mam w niewoli,
Braci w kajdanach.

ŚWIĘTY GWALBERT.
Cóż ja ci poradzę?

LILLA WENEDA.
Już w ostatecznej się widzę niedoli.
Powiedz, o! powiedz, czy ten Lech ma władzę
Ojca mojego zabić?

ŚWIĘTY GWALBERT.
To człek srogi.

LILLA WENEDA.
Powiedzże, czém są twoje wielkie Bogi,
Jeśli nie mogą mi dopomódz biednej?

ŚWIĘTY GWALBERT.
Błądniesz, dziewczeczko, Bóg w osobie jednej.

LILLA WENEDA.
O! ja wiem! ja wiem! ty mnie uczył długo,
Nie zapomniałam wcale twój nauki;
Lecz teraz naucz, jak ocalić ojca.

ŚWIĘTY GWALBERT.
Gotowaś jest ślub czystości uczynić?

LILLA WENEDA.

Mój ojcie, jeśli tém ojca wybawię,
Ja będę czystą jak marcowe śniegi,
Jak po moczarach białe konwalię,
Albo te kwiatki, co ze śniegu wstają
I brudnej ziemi nie widzą i giną.
Dosyć mi będzie, że mi starzec siwy
Pobłogosławi i obleje łzami.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Zrób więc intencyą przed obrazem Matki
Boga na krzyżu... ukrzyżowanego.
Zrób jój ofiarę z dziewiczego serca.

LILLA WENEDA.

Jakże mam mówić?... O! niebios Królowo!
Oddaj mi ojca a ja Ci dam siebie
Jako białego gołębia bez plamki,
I nic nie będę więcej pożądała,
I nic mię nigdy na świecie nie splami.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Teraz, dziewczeczko, ona będzie z nami.
Ślacz, daj mi kostur. Gdzież obozem leży
Ten Lech?

LILLA WENEDA.

On, ojcie, mieszka w Rzymskiej wieży.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Na stare nogi droga niedaleka.

ŚWIĘTY GWALBERT i LILLA WENEDA wychodzą.

ŚLAZ sam.

Dyabeł mi każe służyć u człowieka,
Co mnie suchymi korzonkami głodzi.
Wychudłem jak szczep... człowiek się raz rodzi,
Pamiętaj o tém dobrze, mości Ślazier,
Żeś się urodził... I raz się umiera,
Pamiętaj dobrze na to, mości Ślazier,
Że raz umiera i że się raz rodzi.
Ergo, ponieważ się już urodziłeś,
Więćże korzystaj z tego, mości Ślazier.
Ergo więc, nogi zapas i w świat jasny!...
A zrób intencją z czystości... A na co?
Czy masz w niewoli ojca, panie Ślazier?
A jak się w tobie zakocha królewna
A ty w czystości jak w błocie po uszy!
Chciałbym coś znaleźć niepotrzebniejszego
I z tego zrobić votum panu Bogu,
Aby mi trochę sprzyjał na początek.
Naprzykład, zróbmy votum z przywiązania
Do mego pana... ot i lżej na sercu...
A teraz niech tę celę biorą dyabli
Już niepotrzebna mi, niechaj się pali.

Podkłada ogień pod ściany ... i z zapalającej się całej wycofuje.

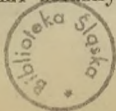
Im. III

SCENA III.

Sala w Rzymskiej wieży.
LECH i GWINONA wchodzi.

LECH.

Cóż robić z tymi ludźmi żelaznymi?



Ulec mi niechcą. Cóż robić, Gwinono?

GWINONA.

Rada jest moja, zbyć się ich na zawsze.

LECH.

Co?... pozabijać?

GWINONA.

Znów się wzdrygasz, mężu,
I w czynach boisz się ostateczności.
Dwa razy, przez tę naturę kobiecą,
Straciłeś kraje już podbite prawie;
Rycerzy ledwo ci zostaje garstka.
Ty zawsze ufasz w szczęście i fortunę
I w tę gorącość krwi, co ciebie rzuca
W niebezpieczeństwa: a nie myślisz o tém,
Że mamy dzieci, które pójdą z torbą
I miecz ojcowski sprzedadzą za szeląg,
Jeśli ich w życiu nie postanowimy
Na dobrze, stale zbudowanym tronie.

LECH.

To wszystko prawda.

GWINONA.

Patrz na brata Czecha:
Jemu się także ty oszukać dałeś,
To też postąpił z tobą jak z dzieciną:
Sam zabrał kraje we dwóch pokonane

A ciebie wysłał aż w północne lody.
 Cóż, moja frygo z rozpalonéj stali,
 Kto cię pokreśli, choć dłoń sobie sparzy,
 Kontent, bo ty się kręcisz za to długo.

LECH.

Widzę to czasem, że mnie oszukują.

GWINONA.

Kto z boku patrzy, ten to widzi zawsze.

~~de~~ LECH.

Cóż ty ze starym zamyślasz Derwidem?

GWINONA.

Co? Zdaj to na mnie, sam idź do sokołów,
 Ty dobry w boju i na polowaniu:
 Ale gdy trzeba robić to, co nudzi,
 To się ty wzdrygasz. Ty masz lwią naturę.
 Albo spać... albo krew pić lubisz ciepłą.

LECH.

Ja to do siebie znam.

GWINONA.

Cóż, mój tygrysie!

Dajże na moje już odpowiedzialność
 Tych jeńców... jeśli zrobię źle, wyłajesz.

~~LECH~~ daje znak, że zezwala i wychodzi.

Gryf, przyprowadź mi tutaj Derwida.

DERWID wchodzi jako więzień z harfą w rękę. — GRYF.

Jeszcze mu z ręki harfy nie wydarto,
Wy się boicie wszyscy tego starca.

~~Przystępuje do Derwida i chce mu harfę wyrwać. Derwid podnosi harfę, jakby nią~~
~~chciał uderzyć.~~

DERWID.

Precz!

GWINONA.

O! widzicie! on mię chciał uderzyć.
Nie zabijajcie go, ja z nim pomówię.
Człowieku! chcesz ty mnie nauczyć czarów?
Słyszałam, że ty masz w téj harfie ducha,
Który zgaduje przyszłość, czy to prawda?

DERWID.

Mam w harfie ducha, co zgaduje przyszłość.

GWINONA

Każ mu wystąpić, niechaj go zobaczę.

DERWID.

Póki ja żyję, ten duch w harfie będzie.

GWINONA.

A jak ty umrzesz?

DERWID.

Do nieba uleci.

GWINONA.

Ja mogę ciebie dziś pozbawić życia.
Ja tego ducha widzieć chcę. Rycerze,
Przynieście jemu pić, niech się ożywi.

Do Derwida.

Ty mi wywołasz z harfy tego ducha,
Inaczéj, klnę się na Hekate i trzy
Starki, co w piekle krwawymi nożami
Nić przecinają ludzkiego żywota,
Że zginiesz.

DERWID.

Nigdy! o! nigdy, piekielna!
Ty nie usłyszysz pieśni niewolnika!
Nigdy ta ręka od łańcuchów sina
Strun się nie dotknie! Nigdy moje oczy
Łez nie wyleją, póki te łzy moje
Mogą posłużyć wam na wywołanie
Z ust okrwawionych serdecznego śmiechu.
O! nie — nigdy wy z króla niewolnika
Nie uczynicie służalca harfiarza.
~~Ta pieśń, co do krwi pędziła rycerza~~
~~I w miecze kładła dusze nieśmiertelne~~
~~I wścieklizną swą ducha ojczystego~~
~~Dawała mieczom ząb, co gryzł wam gości~~
~~I truł wam rany, nie zabrzmi w niewoli.~~
Możecie wy tę harfę wziąć i rzucić
W ogień i ogrzać przy niej ręce wasze,
I wasze trupie twarze rozczzerwienić;
Możecie spalić ją, ale nie zgwałcić.
O! spróbuj! połóż twe palce na strunach,
Czy wywołają z nich co więcej, niż dźwięk
Śmieszący ludzi? — I ty myślisz, że ja,

Gdy na mém sercu położysz twe szpony,
Poddam się palcom targającym żyły
I z mego jęku zrobię pieśń? O! jędo!
~~Ty myślisz, że ja, gdy dziś jeszcze z góry~~
Widziałem lud mój, co jak jeden człowiek,
O! nie, jak jeden trup leżał na polu,
Myślisz, że takim okropnym widokiem
~~Rozhartowany będę i pokorny?~~
Spróbuj, czy ze mnie co więcej wyciśniesz
Nad krew, co będzie przeciw tobie świadczyć
Przed mymi ludy... Nie, ja nie mam ludu!...
~~Lecz po narodach już wymordowanych~~
Jeszcze zostaje jakaś moc, przed którą
Ty musisz bladnąć, i ciągle twe lica
Strupiałe nową krwią farbować musisz;
Weźże krew moję do twój gotowni,
Czarna kobieto, i co dnia jagody
Czerwien krwią moją, aby cię mąż kochał
~~nie zobaczył, że masz krew zieloną.~~

GWINONA.

Skończyłeś, starcze?

DERWID

Nie jeszcze! nie jeszcze!

Ja czuję w sercu jakąś moc zabójczą,
Która mym słowom da moc zabijania
I ciebie mi tu da za niewolnicę,
I z twego trupa mnie pokonanemu
Tron nowy zrobi. ~~Stój tu! ja ci łono~~

~~Osuszę, pierci napelnię popiołem,~~
~~W żywot nasypię gadzin.~~ — O! gdybyś ty
Była kobietą — gorzej niż to wszystko,
Do bym ci oczy twe napelniał łzami,
Opowiadając ci moje nieszczęście.
Ale ty jesteś nie z tych, które płaczą.
Ciebie zabijać trzeba przekleństwami;
I piekło całe zakląć przeciw tobie,
Ażeby piekło całe było w tobie.

GWINONA.

Ten starzec śmierci chce. Wydrzeć mu oczy.

DERWID.

Czekaj, niech jeszcze raz spojrzę na ciebie
Tymi oczyma, co będą wydarte.

GWINONA.

Precz z nim.

DERWID.

Przez oczy moje wylupione
Niechaj na ciebie patrzy Bóg.

Żołnierze wyprowadzają Derwida.

GWINONA.

To dziwnie,

Te oczy siwe ze srebrnymi rzęsy
Serce mi do krwi ugryzły... Mój Gryfie,
Zawołaj mi tu Kraka i Arfona.
Niech się z tą złotą harfą przyjdą bawić.

Lilla Weneda.

~~A najmłodszemu Gwinonkowi zanieść
Czy wydarte niech z nimi poigra.~~

Wchodzi Święty Gwalbert. — Lilla Weneda.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Czy tu znajome jest Chrystusa imię?

GWINONA.

Cóż to za człowiek? czemu tu wpuszczony?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Straż twoja cudem pokonana drżemie.

GWINONA.

~~Ty jak Hekate masz krótkie czarne
Na siwych włosach.~~ — Co to jest za człowiek?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Ja ciemne chmury zdzieram z ludzkich powiek
I światło niosę dla duszy słoneczne,
Ja ludziom biednym daję życie wieczne.
Ktokolwiek jesteś, schył przedemną głowę.

GWINONA.

Jakiś czarownik.

LILLA WENEDA, do świętego Gwalberta.

O! panie, mów za mną.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Przyszedłem tutaj w imię Boga mego
O pogwałconych ludzi się upomnieć.
Oto jest córka króla téj krainy,

Która ma braci i ojca w niewoli
I przyszła prosić za nimi.

LILLA WENEDA.

O! pani,

Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi.
Nie patrz ty na mnie srogo — ja pokorna.
Ja przyszłam twoje nogi rosić łzami,
Ja będę za to twoją sługą; będę
Płótno twe bielić, twoje krowy doić,
Twe szpaki takich nauczę wyrazów,
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca.
Ja z moich oczu zrobię ci zwierciadła,
W których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości;
I sama siebie, widząc, będziesz kochać;
A ja cię więcej jeszcze będę kochać,
Niż się ty możesz kochać sama siebie.

GWINONA.

Za późno przyszłaś.

LILLA WENEDA.

O! nie mów! o! nie mów!

Ja tu leciałam jak gołąb do dzieci.
I gdyby nie ten stary człowiek, pani,
Jużbym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca. Gdzie mój ojciec?

DERWID wchodzi z wylupionymi oczyma i podnosi ręce nad Lillą Wenedą.

DERWID.

Puśćcie mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.
Ona tu musi być. Tu, tu ją widzę,
O! bądź przekłeta!

LILLA WENEDA.

Ojcze! to ja, ojcze.

DERWID.

Co? To głos mojej córki, o! niebioss!
Ja córki mojej nie widzę.

LILLA WENEDA.

Mój ojcze,

Tobie wydarto oczy! — Czy zupełnie?
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz, ojcze?
Poczekaj, krew ci obetrę włosami,
I nigdy moich włosów nie obmyję;
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone,
I w téj koszuli okropnej uklękne
Skarżyć się Bogu. Ojcze nieszczęśliwy!
O! srodzy ludzie! o! ludzie okrutni!
Pani! ty jesteś niewinna? co — prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta?
Ty sama teraz cierpisz! — o! na Boga,
Dajże mi teraz, pani, tego starca!
Wszakże ty widzisz, że on nie ma oczu,
Tylko te biedne moje dwie źrenice,
Które łez pełne. O! dajże mi teraz
Mego ślepego ojca.

DERWID.

Mój słowiku,
Cicho bądź! jędzy téj nie ruszaj.

Do Gwinony.

A ty,

Wściekła kobieto! jeśli cię ten widok
Ślepego starca i córki, co widzi
Czerwone ojca swego oślepienie,
Dręczy? jeśli cię dręczy ta męczarnia?
A musi dręczyć, bo cóż ty zdobyłaś
Tém okrucieństwem prócz kilku perotek.
Co z oczu mojej córki upadają,
I kilku tych łez okropnych, co ciekną
Z méj próżnej czaszki, — więc jeśli cię dręczy
Ta niemoc twoja, ta bezsilność twoja,
Spróbuj, czy moja cię śmierć nie uleczy
I tygrysiego serca nie nakarmi.

GWINONA.

Pamiętaj, że ja mam cię zabić władzę.

LILLA WENEDA.

Okrutna pani! nie, ty nie masz władzy!
O! nie, ty nie masz w sobie takiej władzy:
Ja ci powiadam z głębi rozdartego
Serca, że nie masz nad nim władzy żadnej.
Wymyśl trzy razy śmierć najokropniejszą,
Trzy razy wszystko wymyślisz napróżno.

Do świętego Gwalberta.

Nie prawdaż, starcze, że matka Chrystusa
Będzie mnie bronić razem z aniołami
I da zwycięstwo nad tą dumną, krwawą:
Trzy razy będę ojca zbawicielką,
A ty się spłonisz, żeś taka bezsilna
Przeciw rozpaczy mojej ostatecznej.

GWINONA.

Dziwne wyzwanie! słyszeliście wszyscy,
Ta mnie dziewczyna wyzywa. Już miałam
Oddać ci ojca, bo ten łachman stary
Stał mi się wcale niepotrzebny; teraz
O niego będą toczyć się turnieje.
Gryfie, weź starca, za włos jego siwy
Uwieś na drzewie, niech słońce go pali
I dziobią kruki; ~~dla większej męczarni,~~
~~Niech końcem stopy ziemi się dotyka.~~



LILLA WENEDA.

Gdzie król? ja pójdę do króla ze skargą.

GWINONA.

Idź.

ŚWIĘTY GWALBERT.

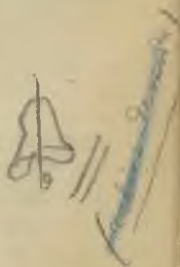
Kłątwa Boga na tym krwawym domie.

Wychodzą.

CHÓŁ.

Dwunastu harfiarzy

~~Oczy wydarto staremu królowi,~~
~~Peka się córki bursztynowe serce,~~



A w naszą starą kość strach idzie mrowi,
Lecz nie lejemy łez, bo ci morderce
Gotowi ludom rzec: zwycięstwo nasze!
Zwałpił o sobie lud! harfiarze płaczą!
Niech spojrzysz w piersi wróg, niech patrzy w czasie,
Czasze nalane krwią, serca rozpaczą,
Z ust się wydziera krzyk o zemstę Boga,
Oczekamy wszyscy, drżąc, na piorun z chmur
A kiedy milczy niebo — śpiewa chór.
A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga!

Akt II.

SCENA I.

Pobojowisko, noc. RÓŻA WENEDA w głębi pali kości rycerzy i śpiewa.

ŚLAZ wchodzi.

ŚLAZ.

Dalibóg! trupów tu jak maku: głupcy!
Gdyby się spytał kto tych wszystkich durniów,
Dla czego teraz się nie mogą ruszyć?
Jeden odpowie: brak mi kawałeczek
Serca — a drugi: mam strzałkę maleńką
W mym pacierzowym ogonie; i każdy
Miałby wymówkę; ze mną tak nie będzie.
Nie, ja do śmierci chcę żyć, a po śmierci

Będzie, jak Bóg chce i jak chce pan Gwalbert.
Cóż to za wiedźma przed stosem z płomieni
Trupich pieszczeli ogniem oświecona?

RÓŻA WENEDA.

Czar się nie robi, tu jest człowiek żywy.

ŚLAZ.

Jezu Marya! gotowa mnie zabić.

RÓŻA WENEDA.

Wężu, kto jesteś?

ŚLAZ.

Umarły ze strachu.

RÓŻA WENEDA.

Idzie idziesz?

ŚLAZ.

Wszędzie, gdzie każesz waćpani.

RÓŻA WENEDA.

Ja wiem, czém jesteś... ty będziesz zabójcą.
Mam tutaj sztylet.

ŚLAZ.

Jakaś waryatka!

RÓŻA WENEDA.

Przed tobą płynie krwi bolesnej rzeka,
Z tych trupów cieknie i płynie.
Za tą wodą dom człowieka,
Ten człowiek zginie;
Życie jest jego dla mnie jak psa życie.
Ty go zabić powinien.

ŚLAZ.

Ja ?

RÓŻA WENEDA.

O świetle

Go zabijesz, idziesz po to.

Słuchaj ! — jesteś złodziejem.

ŚLAZ.

Ja ?

RÓŻA WENEDA.

I złotą

Harfę ukradniesz mego ojca.

ŚLAZ.

Pięknie !

RÓŻA WENEDA.

I słuchaj, jeśli z bólu harfa jęknie,

Jeżeli jęknie, ojcu mojemu kradzioną,

Ty ją utulisz w płaczu jak dziecko — i skona

Ojciec mój, ale harfa zwycięży narody !

Pamiętaj !

ŚLAZ.

Dobrze.

RÓŻA WENEDA.

Lub z głazem do wody

Rzuć się i ton, bo serce ci wydrę i oczy.

Oddała się w głąb do płomieni.

ŚLAZ.

Rozumiem, ukraść harfę i zabić człowieka,

A to mi wcale piękna awantura !

Wylazła z trupów i z płomienia mara
I mówi do mnie: Ślazio, jesteś zbójcą.
Dziękuję pani, że tak dobrze trzymasz
O mojej cnocie. A do mnie ta znowu:
Mój mości Ślazio, wásć jesteś złodziejem.
Chciałem ją za to w pysk, a ona w ogień
Jak Salamandra; szukajże z nią ładu!
Gdyby przynajmniej była powiedziała,
Czy mnie powieszają, jak będę złodziejem?
Co teraz robić?... Widzę tam na górze
W złocistej zbroi nieboszczyka — pójdę,
Obedrę zbroję i na siebie włożę,
Może cokolwiek znajdę w niej odwagi.

Wychodzi.

RÓŻA WENEDA śpiewa.

Trzaska w płomieniach kość,
W czaszkach się warzy mózg,
Tu kwiatów będzie dość
I lilijowych różg
Z kwiatami o! z białymi kwiatami.
O! o! — o! o!
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!
Ja palę trupy wciąż.
Tu mój kochanek był,
Do czaszki przylazł wąż,
I krew mu z oczu pił,
I do czaszki wlał krwawymi ustami.
O! o! — o! o!

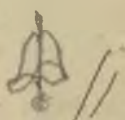
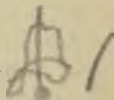
Trupy moje! Trupy moje! Bóg z wami!

Oddała się — płomienie gasną.

ŚLAZ wchodzi w zbroi, sam.

Otóż ubrany jestem jak na święto.
Ta wiedźma wrzeszczy tu na całe gardło,
A tu są ludzie, co chcą spać. Naprzykład
Ten obywatel, co mi dał tę zbroję
Chciał spać, musiałem dobić nieboraka
Ergo ta wiedźma powiedziała prawdę:
Bo jeśli dobić żyć nie mogącego,
Znaczy to samo, co odebrać życie,
Więc ja zabiłem... nie — tylko dobiłem.
Gdzież w przykazaniach boskich: nie dobijaj,
A gdyby nawet było w przykazaniach,
To ja nie wierzę w boskie przykazania
I tak... a jeszcze na moję obronę
Mógłbym przytoczyć, że mię ten nieboszczyk
Prosił, abym go zrobił nieboszczykiem...
Tymi wyrazy... widzisz tu Salmona
Z połamanymi kośćmi — więc dobij!
Więc ja dobiłem go i rzecz skończona.
A teraz pójdę w téj zbroi do Lecha;
I będę, jakbym przywędrował z Lechem,
Służyć u Lecha i zwać się ślachcicem.

Wychodzi.



SCENA II.

Sala w zamku Lecha.

LECH i SYGON.

LECH.

Więc ty widziałeś, jak mój Salmon zginął?
Opowiedz jego śmierć.

SYGON.

Kiedy się, Lechu,
Za ostatnimi Wenedy puściłeś
Na czarnym koniu, Salmon twój Kochany,
Ujrzawszy wzgórze, na którym dwunastu
Stało Derwidów, z harfami złotymi,
Tak, że z tych starców i z harf pagórkowi
Była korona, rzucił się z dobytym
Mieczem na owo wzgórze Salmon młody
I nie znajdując żadnego oporu,
Króla Derwida wziął za siwą brodę
I ciągnął z tronu kamiennego gwałtem:
Ody oto nagle, harf złotych dwanaście,
Jako dwanaście siekier podniesionych,
Na hełm Salmona spadło... a jam słyszał
Jęk tego hełmu i jęk harf dwunastu...
Przybiegłem... wzgórze całe było puste,
A na niém leżał cicho trup Salmona.

LECH.

Na Boga! każda z tych harf mi odpowie
Zyciem za życie mojego rycerza.

nie idzie

SYGOŃ.

Już się królowa zemściła na królu.

LECH.

I cóż?

SYGOŃ.

Kazała mu wylupić oczy.

LECH.

Na Boga! mała kara, mała kara!

Psy! psy! psy! — zabić harfami rycerza.

Chciałbym ten kielich cały krwią napęłnić...

Rycerz rozbity jak garnok, nie bronią

Ale harfami!... pfu!... zgroza. Sygonie,

Gdyby mi kiedy taka śmierć groziła,

Utnij mi głowę, zrabuj mi głowę z karku.

Wchodzi LILLA WENEDA.

Cóż to za biała jakaś Wenedzianka?

SYGOŃ.

Córka starego króla.

LECH.

Tego starca,

Który mi zabił Salmona?

SYGOŃ.

Tak, panie.

LECH.

Czyż odemnie ona chce?

me

LILLA WENEDA.

Litości.

LECH.

Właśnie mi teraz z litości wystygło
Serce: twój ojciec jest mi jak wąż srośny
Młodocianego mi zabił rycerza.

LILLA WENEDA.

Więc nie litosny bądź, lecz sprawiedliwy.
Ty ojcu memu zabiłeś tysiące
Młodych rycerzy i przyjaciół starych:
A żona twoja mu nie zostawiła
Oczu, by płakał nad swoją niedolą.
Wyście mu wszystko wydarli! ach, wszystko!
Nawet pociechę, którą ma płaczący,
Przez okzawione oczy widzieć niebo,
Lub twarz człowieka, który nad nim płacze
Lub lice córki, co chce być wesołą
I twarz umiła nadziei promieniem.
O! panie, wszystkoście mu już wydarli!
Wszystko prócz serca córki nieszczęśliwej.
Idź, Lechu... obacz go... a będziesz płakał
Idź, Lechu!... on tam na twoim dziedzińcu
Za siwe, święte włosy przywiązany...
Głodny mój ojciec! cierpiący mój ojciec!
Idź, Lechu! obacz, co oni zrobili
Z moim nieszczęsnym ojcem... ty masz oczy
Więc idź i obacz... a jeśli ty, Lechu,

me

Na taki widok nie będziesz litosnym,
To chyba jesteś, Lechu, nie człowiekiem.

LECH.

Sygonie, moja Gwinona się biesi.
Ona tu miarę przebrała.

LILLA WENEDA.

O! panie,

Ona tam teraz przed wiszącym starcem
Do okrucieństwa zaprawia twe dzieci,
Ojca mego im nazywa królem,
A to maleństwo za matką świegoce:
Król, król, i w mego ojca oczy puste
Niegodziwymi rzuca kamyczkami.
O! idź ty, Lechu, i obacz tę zgrozę!
O! idź ty, Lechu, i skarż tę kobietę!
Ona ci psuje, Lechu, twoje dziatki,
Z tych dziątek będą potem królobójce,
Ty będziesz się bał, gdy cię nazwą królem.
Tak jak zwa dzisiaj ojca mego królem:
Król, król, jak kawki świegocą. O! Lechu,
Idź sam i obacz...

LECH.

Wszak nie ma w tém grzechu,
Sygonie, mojej miłej podciąć skrzydeł...

Wychodzą.

LILLA WENEDA.

On mi wolni ojca z rąk straszydeł...

Wychodzi.

me

Zmiana 4. — 48 —
SCENA III.

Dziedziniec zamkowy. Na jednej z bocznych ścian widać cień przywiązanego Derwida do gałęzi dębu. Na przedzie sceny GWINONA, KRAK i ARFON.

KRAK.

Mamo, ja nie chcę więcej tego starca
Bić kamykami. On się już nie rusza.

GWINONA.

Krak, jak wyrośniesz, będzie z ciebie baba.

KRAK.

Nie, mój braciszek Arfon będzie babą,
A ja rycerzem sławnym jak mój papa.

GWINONA.

Chcesz być rycerzem? a kiedyś kazała
Wziąć łuk i trafić w serce tego starca,
To skowytałeś jak psiatko: — nie, mamo,
Nie, ja żałuję dobrego staruszka.
Wstydz się, czyżykiem jesteś nie chłopakiem.

KRAK.

Cóż ten staruszek zrobił tobie, Gwina?

GWINONA.

Co? nie pamiętasz już, Krak, Salmona?
Salmona, co cię nieraz na rumaku
Sadzał i uczył harcować... ten stary
Zabił Salmona, Salmon już nie wróci.

KRAK.

Ten stary zabił Salmona?

GWINONA.

A widzisz?

Już rączki ściskasz w kułak, jużes gniwny...

Arfonie. daj łuk braciszkwowi... daj mu.

On lepiej strzela niż ty.

ARFON.

Ja sam trafię.

GWINONA.

Idź, baw się z harfą, daj łuk braciszkwowi.

Dając Krakowi łuk.

Na, i mierz w serce, w serce — wiesz, gdzie serce?

KRAK.

Wiem, mamó, bo mi teraz głośno puka.

Mierzy z łuku w stronę, gdzie się znajduje męczony Deryd... Wchodzi LECH
SYGON i LILLA WENEDA.

LILLA WENEDA.

O! widzisz, panie, chcą mi zabić ojca.

LECH.

Gwinona, kaź mu spuścić łuk, na Boga!

Bo go tu zetnę szablą jak makówkę.

Cóż to?... czy ojciec jest tu u was niczém?

Spuść łuk! bo łobek ci ukreczę... spuść łuk!

GWINONA.

Spuść łuk, mój Krak, papa tobie każe...

Cóż to tak gniwny, mój człowieku? cóż to?

Lilla Weneda.

LECH.

Mam się nie gniewać? ja mam się nie gniewać,
Kiedy tu widzę moje własne dzieci
Uragające z niedoli królewskiej,
Jedzące mięso jak orlątka młode.
Cóż to? czy moje dzieci są chowane
Jak psy rzeźnika?... precz mi stąd, szczeniaki!

Dzieci odchodzą

Gwinona, dosyć już tych okropności.
Każ tego starca odwiązać.

GWINONA.

Ty panem,

Każ go odwiązać.

LECH.

Cóż to? jużes gniewna?

GWINONA.

O! dzień przeklęty, kiedym ja się dała
Uwieść przez ciebie z islandzkiego brzegu,
Abym tu była teraz niewolnicą
Twojego gniewu i niestałej żądz.
~~Lepiej mi było morze rozhukane,
Poślubić, albo wulkan płomienisty,
Lub zostać Nixów albo Farfadetów
Małżonką: lepiej o! lepiej sto razy,
Niż teraz za mym ubogim rycerzem
Przez świat wędrować i znosić obelgi~~

~~I nie być pewną dnia, że mąż mię kocha.~~
Bo jakże kocha mnie ten lew ryczący?
Serce mi ciągle gryząc, albo głaszcząc
Dłonią żelazną — jakże mi pochlebia?
Z rana pochlebia a wieczorem karci.
Jakże mi wierną miłość wynagradza?
Co mi da z rana, odbierze wieczorem;
Tak, że ja nie wiem, żoną ja czy sługą
Jestem u niego? miłą mu czy gorzką?
Szlachetną w jego myśli, albo podłą?
O! jeśli tak ma być zawsze, o! Lechu!
To mię odegnaj i ja pójdę bosa
W te ciemne lasy wilkom i niedźwiedziom
Pochlebiać, łasić się, prosić o litość.
Wstydzisz się? nic mi już nie odpowiadasz?
~~Bo ty szlachetny i wiesz, że ja mam słuszość.~~
Dzisiaj mi dałeś w moc tego Derwida,
Pierwszy raz rzekłam: on mi przecież ufa!
A teraz muszę znów wyjść z omamienia.
~~Chodźcie tu wszyscy! patrzcie, jak Lech rycerz~~
Zonę danego dotrzymuj słowa.
Ja w słowie jego zaufałam święcie
Na jego słowo dałam moje słowo:
Teraz on swoje święte słowo łamie;
A ja się muszę oszkalować sama
~~I zaprasyjeż mi ich nie dotrzymać...~~
Chodź tu, dziewczyno! wyzwałaś mnie dzisiaj
Na zakład, że trzy razy ojca twego

Wyrwiesz od śmierci — a ja ci przyrzekłam,
Że twego ojca oddam ci, jeżeli
Trzy razy śmierci go wyrwiesz okropnej.
O! łatwo zakład ci wygrać z królową,
O której honor nie dba mąż i rycerz.
Ciesz się więc. — A ty, Lechu, téj dziewczeczki
Zdrowie pić będziesz moją kwią — ty znasz mnie!
Islandzką jestem królowną, pamiętaj!
Do obelg takich nieprzyzwyczajona.

chce

Chce odchodzić.

LECH.

Stój!

GWINONA.

Idę z wieży się rzucić.

LECH.

Kobietto!

GWINONA.

Jak mię nie będzie, każesz z moich włosów
Porobić struny do twój harfy złotój,
I starzec ci ten będzie o mój śmierci
Grał... albo wicher islandzki przyleci
Z ojczyścój mojej ziemi i na strunach
Położy usta przekleństwem wyjące.

LECH.

Za nadto jesteś teraz rozżalona,

~~Mówić nie możesz o tego.~~

Chce odchodzić.

LILLA WENEDA zatrzymując go.

O! mój panie.

LECH.

Czego odemnie chce ta wiedźma! wszyscy
Przeciwko mnie są.

LILLA WENEDA.

Więc mój ojciec skona?

LECH.

Twój ojciec na śmierć zasłużył sto razy.
Niechaj rycerze go dokończą... i niech
Więcej nie słyszę o nim.

LILLA WENEDA.

Ach! okrutny!

Słuchajże teraz mnie, straszny człowieku!

Słuchajże teraz mnie, ty pani krwawa!

Ja tu wynajdę, aby wam nakarmić

Zemsty łaknące serca, taki sposób,

~~Taką wam straszną rzecz wynajdę myślą,~~

Taką rzecz powiem, że wy struchlejecie

Na samą pierwszą myśl téj okropności.

~~Słuchajcie tylko! słuchajcie! Ten starzec~~

~~Ma dzieci... dzieci te u was w niewoli,~~

Dwóch macie synów tego starca w rękach:

Otóż wybierzcie z nich którego losem,

Dajcie mu w ręce topor wyostrzony,

Niech o sto kroków stanie i toporem

Rzuci na ojca... co? czy pozwalacie?

GWINONA.

Przywieść tu jeńców.

LILLA WENEDA.

Lecz, królu! ~~lecz, królu!~~

Jeżeli brat mój, rzuciwszy toporem

Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:

~~O! patrzaj... ten włos, co tak przeczczysty~~

~~Jak białe gwiazdy błękitnej ogonek,~~

~~Pomiędzy drzewem a starego głową:~~

~~Jeżeli ten włos tylko mu ustrzyż,~~

To więźnie będą wolni... czy przyrzekasz?

LECH.

Ów, co rzecz taką zrobi, będzie wolnym.

LILLA WENEDA.

Oba?

LECH.

Tak, oba...

LILLA WENEDA.

I mój ojciec?

GWINONA.

Ojciec

Do mnie należy... zbaw go tak trzy razy

A będzie wolnym.

LILLA WENEDA.

Ach! czyliż niedosyć

Raz tylko ojca tak zbawić, królowo!

Wchodzi LELUM i POLELUM. Oba łańcuchem złączeni, tak że prawa pierwszego ręka do lewej ręki Polelum przykuta.

GWINONA.

Otóż są więźnie; mów, czy się podejmą?
Ty siostra, srogi targ zrobiłaś za nich.

LILLA WENEDA.

O! mówcie do nich wy... ja cała drżąca.

LECH.

Jest wieść, że celnie rzucacie toporem.
Jeśli z was który o sto kroków rzuci
Topor na ojca i tak weń wymierzy,
Że wiszącemu na drzewie za włosy
Starcowi tylko włos ustrzyże siwy:
To będzie wolny razem ze swym bratem.

LILLA WENEDA.

Nie zechcą! oni nie zechcą!.. Polelum,
Jedyny to jest dla ojca ratunek,
Ojciec na drzewie powieszony, skona,
Jeść mu nie dano ani pić... on skona!
~~On was nie widzi... wydarto mu oczy.~~
Jeżeli topor mu roztrzaska głowę,
Nie będzie widział, że to syn tak rzucił.
On śmierci swojej przed śmiercią nie ujrzy,
Jeżeli umrze... o śmierć nielitosną
Swego własnego syna nie posądzi..
Polelum... topór weź. Ojciec nie widzi.
Weź, tylko śmiało.

POLELUM.

Daj.

LILLA WENEDA.

Ale go nie rań.

POLELUM.

I cóż mam robić?

LECH.

Psie! ty godzisz we mnie.

POLELUM.

Mówisz, że trzeba godzić w mego ojca?

LECH.

Zgnijesz w kajdanach, jeśli nie posłuchasz.

Polelum rzuca topór na ziemię.

LELUM.

Bracie, napróżno targasz się w łańcuchu,

Niewolnikami jesteśmy, Polelum.

Pomyśl... ty dobrze władasz tém żelazem.

Gdyby nie serce w tobie, tobyś trafił.

Więc zatruj serce na chwilę i pomyśl,

Że to nie w ojca włos uderzyć trzeba,

Lecz w łona ludzi tych, co będą czuli

Hańbę ze swego zwycięstwa nad nami...

Polelum! podnieś ten topór okropny;

Przykutą do mnie za twą lewą rękę

Tyś niewolnikiem mojej ręki prawej:

Ty cały jesteś moją ręką prawą:

Ty będziesz rzucał, a ja będę cierpiał...

Mamyż na wieki i my i nasz ojciec

Już pokonani być dolą, i nigdy,

Nigdy tym krwawym ludziom nie pokazać,

Co wreszcie może rozpacz niewolnika.
Polelum! zemsty!... Ja skonam w więzieniu...
Mnie trzeba słońca... tobie zemsty trzeba.
Ach! bądź odważny.

POLELUM.

O! Bogi piekielne!
Z jednej mi strony brat cierpiący kona...
Tam ojciec nędzny... tu mi dają topór...
Co robić!

LILLA WENEDA.

O! mój Polelum! o bracie!
Zbawisz nas wszystkich.

POLELUM.

Daj topór. O! Boże!
Odwróćcie oczy, abym ja nie widział
Na waszych bladych twarzach przerażenia.
Więc trzeba włosy te odciąć... te włosy...
Te siwe włosy?... Nie patrzcie wy na mnie,
Bo mi się oczy łzami ćmia. Okropnie!
Czy wy jesteście pewni, że mię ojciec
Nie widzi... tylko czy jesteście pewni?

LILLA WENEDA.

On ma wydarte oczy.

POLELUM.

Przez błysnięcie
Mego topora utraciłby oczy,
Gdyby mu ludzie oczu nie wydarli.
Ach! dosyć było taką rzecz wymyśleć

A starzec by sam sobie wydarł oczy,
Aby nie patrzył na zabójcę syna.
O! do czegoż ty przyprowadzasz, Boże,
Czleka, co stracił ojczyznę!... O! patrzcie,
Ażeby teraz wyratować brata
Muszę być ojca mego męczennikiem.
Siostra mnie własna o zabójstwo prosi,
Ludzie z boleści mojej urągają.
O! przyjdź, godzino zemsty albo śmierci.

GWINONA.

Cóż to, więc nie masz odwagi?

POLELUM.

Bezczelna!

Ja się odwagi mojej własnej boję...
Prowadźcie mnie tam, skąd mam rzucać topór.
O tém ciśnięciu straszliwém Weneda
Będzie wam śnić się...

Prowadzą okutych razem  ięte rzutu — z Weneda spada.

CHÓR:

Dwunastu harfarzy.

Niestety! niestety!
Gdzie sprawiedliwość boska? gdzie pioruny?
Syn na własnego ojca topór rzuca,
Niebo się całe ęmi krwawymi łuny,
Błyskawicowych chmur rzygnęły płuca
Piorunów deszcz okropny... świat się wzdryga!
Cóż będzie, jeśli topór w czaszce jeknie?

~~Topór, co w drżącej ręce syna miga:~~

~~O! synu! serce twe z boleści pęknie;~~

~~O! córko, ojca twego krew cie splami!~~

~~O! biada wam! o! biada niewolnicy!~~

~~Niesza się wasza krew z waszymi łzami~~

~~Serca dajcie krew pod dziób orlicy,~~

~~Ona wyściela gniazdo waszymi włosami.~~

~~O! niewolnicy!~~

~~Zemsta! zemsta! dopóki serce bije zemstą!~~

*

Akt III.

Imiana 5. SCENA I.

Sala w zamku Lecha.

LECH i SYGOŃ.

LECH.

Poznałeś teraz Wenedów, Sygonie?
Wiesz, jak ciskają od oka toporem?
W uszach mi dzwoni okropne żelazo;
Ażem był jęknął trwogą zadławiony,
Gdy nad Derwida głowa zobaczyłem
Drzazgi z żelaza rozsypane skrami.
Jużem się lękał, że w topora jęku
Zarąbanego starca jęk usłyszę:
Lecz nie, wyciągnął ręce i od drzewa

Jak widmo, z włosem równo odrąbanym,
Odstaj; krwawymi łzami zaplaskany,
~~Z wianem pełnem boskiego śmiechu...~~
Ach! czyn Weneda taki musi przeżyć
Nasze mogiły... ~~Czy wiesz co? Sygonie,~~
~~Staj mi pod drzewem, staj mi tak na celu;~~
Niechaj na twoich włosach zaprobuję
Oka i miecza!

SYGOŃ.

Lechu, jestem łysy.

LECH.

Ty łysy, prawda, to sęk! lecz ja muszę
Niedźwiedziom wydrzeć sławę pozyskaną;
Dziś spać nie mogłem; a kiedy nad rankiem
Zamknąłem oczy, to widmo Salmona
Jawiło mi się i mówiło do mnie
Samymi tylko uragowiskami.

Słuchać trąbkę rycerską.

Cóż to? czy słyszysz? słyszysz róg Salmona?
To Salmon trąbi przed zamkową bramą.
Jakże — mówiłeś mi, że Salmon zginął?

SYGOŃ.

Klnę się na Boga, żem go widział trupem.

LECH.

Ale to Salmon, patrz, stoi przed bramą.

SYGOŃ.

Ten mi się rycerz zdaje trochę chudszy.

LECH.

Stare masz oczy, nie poznajesz zbroi?
To Salmon... o! mój Salmon! Chodź, to Salmon!

Wychodza.

SCENA II.

Sala taż sama.

GWINONA wchodzi.

Co słyszę? Salmon zatrafił... O! Boże!
Gdy ja tortury straszne wymyśliłam,
Aby się pomścić za niego — on żyje.
Tak-że to pewna, że serce przywyka
Do konieczności, choć najokropniejszej,
z jakiegokolwiek bądź rozpaczy — nie chce
Powracać w przeszłą radość i z trupami
Powróconymi znów się zapoznawać;
Tak-że to pewna, że osieroczone
Przez zmarłych miejsca gdy raz już są puste,
Muszą pozostać tak, dla niezmienienia
Naszych nadziei, które jak pajaki
Wnet zarabiają sieć, gdzie łos przeleciał,
By w niej nie widzieć pustki i rozdarcia.
Zaczęłam się mścić za niego... on wraca.
Zemsta bez celu jest i bez przyczyny,
A już jest rzeczą zaczęta. Więc znowu
Do mego serca miłości nieczystej
Wraca gorący wąż na dawne miejsce,
I na wystygłe miejsce znów powraca.

~~Trzeba więc wszystko rozpocząć na nowo
I nigdy nie być pewna końca, nigdy!~~

Le. LECH, ŚLAZ w zbroi, wniesiony na rękach rycerzy, SYGOŃ.
SYGOŃ.

Salmon! niech żyje Salmon!

LECH.

O! Gwinona!

Witajże ty go... przynieście puławy...

~~Kto dziś nie pije, z tym ja dojdę zaad?~~

Jakżeś, Salmonie mój, uniknął śmierci?

ŚLAZ.

Zaraz opowiem, tylko mnie postawcie

Na moje nogi, na me własne nogi.

Tak, jestem Salmon, Salmon bez wątpienia,

Zaczarowany Salmon, lepszy Salmon

Niż tamten Salmon nie zaczarowany;

Jestem Salmona dusza w inném ciele.

LECH.

Odsłońże hełmu, niechaj cię zobaczę.

ŚLAZ.

O ba! mój także hełm zaczarowany,

Jakem się zamknął w nim, tak dotąd siedzę...

Przeklęta klatka!

LECH.

Co mówisz?

ŚLAZ.

Niech zginę,

Jeżeli kłamię. Nie ja w hełmie chodzę,

Ale hełm ze mną włości się po świecie
I będzie trzymał, aż mu się spodoba
Uwolnić moją głowę, aby jadła.
Ten hełm jeść nie chce i ust nie otwiera;
Przekłeta, dyabła machina, panowie,
Na ogłodzenie człowieka.

GWINONA.

Rycerze!

Zrabcie mu głowę z karku, to nie Salmon.

ŚLAZ.

Przysięgam! mości panowie, ja Salmon.

GWINONA

Salmon zabity był wczora.

ŚLAZ.

Ja wczora

Byłem zabity, do śmierci zabity.
Nie dobywajcie mieczów, mospanowie,
Bo jak mnie teraz zabijecie, to już
Gotówem nigdy nie żyć. Zabijanie
To na raz sztuka; raz mi się udało,
Drugi raz może mi się już nie uda
Chodzić po śmierci.

LECH.

Cóż więc? jesteś duchem.

ŚLAZ.

Schowajcie ~~miecze~~ *broń* a powiem czém jestem.

LECH.

Jeśliś nie Salmon, to śmierć!

ŚLAZ.

Jestem Salmon.

LECH.

Więc mów jak Salmon.

ŚLAZ.

Otóż to jest sztuka

Mówić jak Salmon zaczarowanemu.

LECH.

Któż to na ciebie rzucił takie czary?

ŚLAZ.

Kto? Wczoraj martwy leżałem na polu;
Wtem jakaś wiedźma, co paliła trupy,
Przyszła i wzięła mię za nogi; to nie,
Ja byłem martwy, nie mówiłem słowa;
Aż mię ta straszna olbrzymka dla tego,
Że byłem martwy, chciała rzucić w ogień;
Więc ja zacząłem krzyczeć... więc ta wiedźma
Puściła moje nogi, więc ja wstałem —
Więc ona gniewna, że ja nie umarłem,
Zaczarowała mnie: wyjęła oczy
I dała inne oczy na pamiątkę,
Oczy wydarte z kota, szare, kocie,
Przez które zaraz zobaczyłem w nocy,
Że mi już także nosa odmienila,
I bocianowi wzięwszy dziób, przypięła

Do mojej twarzy, pomiędzy oczyma;
Więc zaraz, wstydząc się takiego nosa,
Spuściłem na nos przyłbicę... więc potem
Chciałem odemknąć, aż moja przyłbica
Nie chciała; i tak — szlachetni rycerze,
Jeżeli teraz chcecie się przekonać,
Jak ja okropnie jestem odmieniony
Czarami wiedźmy téj, to z łaski waszój
Przyłbicę mi tę otwórzcie.

GWINONA, otwierając hełm Ślaza.

O nieba!

ŚLAZ.

No, cóż? i jakże wy mnie znajdujecie?

GWINONA.

Straszdyło chude!

ŚLAZ.

Co chude, to chude!

Mój pan już na mnie został anatomem.

GWINONA.

O jakim panu ty mówisz?

ŚLAZ.

O jakim?

O Panu Bogu.

LECH

Ale ci ta wiedźma

Mężnego serca nie zaczarowała?

ŚLAZ.

Serca? to byłoby już bez potrzeby
Czarować serce; i cóż? — czy nie dosyć
Takiego nosa?

LECH.

Tyś był najpiękniejszy
Z moich rycerzy, dziś brzydki straszliwie.

ŚLAZ.

Tylko mi dajcie jeść a obaczycie,
Że jak utyję, to nie będę szpetnym.

LECH.

Oby ci pierwszą Bóg przywrócił postać.
Wychodzą wszyscy prócz Gwinony.
GWINONA.

To jakiś oszust w Salmona zbroicy.

O! jak rycerze są ci łatwowierni!

Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;

~~A choć szychową nie zobaczę, nie chcą~~

Wyciągnąć kłębka; jedni przez lenistwo,

Drudzy widzący w tym może pożytek,

Albo zabawę: i tak oszukani

Potem przez dobroć rosnać pozwalają

Także krzewinie, wstydząc się za ludzi,

~~Którzy się wstydzic powinni. O! głupi~~

~~Lud z rąk rycerskich i z głów nie myślących;~~

~~Któremu chciałabym wlać moje twardość,~~

~~naczej pierwsza burza, a już po nich~~

~~Pokaże im myśl skierowaną wiecznie~~

~~Jako sztyletu ostrze w serce wroga;~~

Pokażę, co to jest kobieca wola,
Jaka głuchota na postroenie jej,
Jakie wlepienie oczu w samo łono
~~Raz przedsięwziętej rzeczy być powiano.~~
Jeśli niczego nie nauczę — biada!

~~Wychodzi.~~

SCENA III.

Pole przy lesie.

LILLA WENEDA. LELUM i POLELUM w łańcuchach.

LILLA WENEDA.

Wolni jesteście. Niech Róża Weneda
Rozewie wam te na rękach łańcuchy,
A ja do ojca idę niewolnika.
Za trzy dni ojca wam żywego wrócę.
Lelum, ja byłam twoją narzeczoną,
Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną,
I może więcej nigdy nie powrócę,
I może nigdy się nie zobaczymy.
Pamiętaj o mnie, o! pamiętaj o mnie!
Ja cię kochałam jako siostra twoja,
Ja cię kochałam jak wierna kochanka,
Dzisiaj cię kocham jak ta, co ma umrzeć.
Pamiętasz, jak my dziećmi maleńkimi
Z obu stron ojca barfy ukłękniemi,
Przez złote struny dawaliśmy sobie
Pocałowania; dziwiąc się, że każdy
Nasz pocałunek strun się kończył jękiem;

Była to dziwna losu przepowiednia!
Cóż teraz myślisz o tym harfy jęku?

LELUM.

Jeżeli śmierci masz wczesnej przeczucie,
Chodź, przedśmiertelne weź pocałowanie.

LILLA WENEDA.

Harfa naszego ojca jest w niewoli,
A ja nie jestem jeszcze zaślubiona,
Ust moich ci dać nie mogą płonących.

LELUM.

Więc rozpuść, Lillo, twoje złote włosy,
Schowaj się za nie, jako za strunami
Harfy ojcowskiej... niechaj przez warkocze
Twych koralowych ust dotknę ustami.

LILLA WENEDA.

O! nie, jak prosty gołąb ja się rzucę
Na wasze łono... kochajcie mnie, bracia,
Bo mi na świecie źle, ciemno i smutno...
Lecz to zwyczajna powieść — bądźcie zdrowi.
Jeśli zapyta o mnie jakie echo,
Mówcie: umarła.

Odechodzi.

LELUM.

Bracie mój! słyszałeś?

Ona ma umrzeć...

POLELUM.

Całe piekło we mnie.

Nie więcej czułam, gdy topór okropny

~~Kracilom w roku przeciw ojca głowie,~~
Jak teraz, słysząc wasze szczebiotanie,
Dzieci niedoli. Nie martw się, za trzy dni
Wszyscy będziemy niczém.

LELUM.

O! Polelum,

Tu po mnie zostaniesz.

POLELUM.

Po tobie?

LELUM.

Ma tego ciebie tak nazwała wróżka:
Gdy Lelum skona, żyć będziesz po Lelum.

POLELUM.

Ja żadam kłamstwo wróżbie... ja nie będę
Z waszymi grobami żył w kraju niewoli.
Świadcę się tobie, słońce, jeśli kiedy
Ujrysz mnie żywym na brata kurhanie,
To natęż tak twe oczy, światła Boże,
Aż mi zapamiętasz włos na tej bezwstydnej
Głowie, co mogła wszystko, wszystkich przeżyć.
Próżno los wróży, że będę ostatnim,
Ostatnia będzie tu jaka kobieta,
Albo rzecz jaka żywa jeszcze słabsza,
Monstrum, któremu Bóg nie dał w rozpacz
Władzy skonanego — to będzie ostatniem.
Słońce zapłoni się, jakby zhańbione,
Że nie ma komu świecić, tylko gadom

I, tym, co umrzeć jak ludzie nie śmieli.
Chodź! wróżka powie nam jak mamy skończyć.

Wychodzą.

SCENA IV.

Sala w zamku Lecha.

GWINONA, RYCEKZE, LECH.

GWINONA.

Tak być nie może, nie, tak być nie może.
Z tym starcem trzeba skończyć... przyprowadźcie
Króla Derwida i z mego pokoju
Przynieście harfę. ~~Kłaniam się wam na duszę,~~
~~Że ta dziewczyna cierpi pomieszanie;~~
Lub pomieszanie cierpi lub fałszywa;
A w jej białości tyle jest kolorów
Jako na szyi gołębia... harfiarka!
~~Dumna, że czło mi stawi... żebraczka!~~
Otóż mój człowiek.

DERWID wprowadzony przez rycerzy staje przed królową. przy nim stawiają harfę.

Postawcie go tutaj,

Bliżej, przy harfie postawcie. Człowieku!
Widzisz, że wolę mam żelazną... słuchaj!
Błysnął ci topór synowski nad głową,
Ale miał litość nad tobą i synem
I tylko trochę urąbał warkocza,
A głowę dla mnie zostawił nietkniętą...
Widzę w tém jednak czarodziejską sprawę;
Topory wasze muszą mieć na ostrzu

Synowskie oczy; harfy, córek serca;
Ta harfa twoja dzisiaj postawiona
Przy łożu mojem o każdej godzinie
Nocnej budziła mię jękiem bolesnym,
Choć nawet wicher nocy ją nie tracił,
~~Ani się ciche dotknęły motyle.~~
Naucz mnie twego czarodziejstwa, powiedz,
Jak wy nieżywe rzeczy czarujecie?
A z córki twojej uczynię królowną,
Synowi memu starszemu zaślubię,
Ty będziesz teściem królewica. I cóż?

DERWID.

Harfa jęczała!... co mówisz, jęczała?...
Przy tobie stojąc jęczała?

GWINONA.

Cóż, starcze?

DERWID.

Kto słyszał harfy jęk, we trzy dni skona.

GWINONA.

Szalony starzec! śmiercią mi zagraża.

DERWID.

Ty, ty za trzy dni umrzesz.

GWINONA.

Ha?

DERWID.

Słyszałaś.

GWINONA.

Nędzarzu!

DERWID.

Trumno!

GWINONA.

Nieszczęsny!

DERWID.

Śmiertelna!

GWINONA.

Mój niewolniku!

DERWID.

Królowo trzydniowa!

GWINONA.

Umarły!

DERWID.

Jak pies zachrzypłaś od krzyku.

GWINONA.

Sliny mam dosyć...

Plwaj na starca.

DERWID.

O! Bogi! o! Bogi!

Dajcie mi oczy moje, będę płakał...

GWINONA.

Ha! zczerwieniła ci się twarz, barfiarzu.

DERWID.

Tęś mię oplwała krwią.

GWINONA.

Patrzcie, rycerze,

Ten człowiek królem był!

DERWID.

~~Patrzcie, rycerze,~~

Oto gadzina ta była kobietą!

GWINONA.

Człowiek ten kiedyś miał szacunek ludzki.

DERWID.

I ta kobieta miała niegdyś ojca...

GWINONA.

Proś w mego ojca imię, toć przebaczę.

DERWID.

W imię cię ojca potępiam, przeklinam,
I Bogom daję piekielnym za trzy dni...

GWINONA.

Za to, żem ciebie zabiła?

DERWID.

Że dręczysz.

GWINONA.

Ha! więc ty czujesz?

DERWID.

Ha! więc ty się cieszysz?

GWINONA.

Już nacieszyłam się, teraz zabiję.

DERWID.

Ukąsisz tylko i umrę z wścieklizny.

GWINONA.

Lękasz się mego zęba?

DERWID.

Nie, choroby.

GWINONA.

Rycerze, proszę, zlitujcie się nad nim.
To człowiek biedny... to człowiek szalony.
Harfiarzu, klękni!

DERWID.

Rzuć tu na podłogę
Twe czarne serce, pod moje kolana.

GWINONA.

Nudzi mię kłótniarz ten... Daj mu policzek.

DERWID.

Stój! splamisz ręce, ~~ja mam twarz opłwaną.~~

GWINONA.

Cóż to, ja sama mam bić tego króla?
Masz!

Uderza go.

DERWID.

Nikczemnico! niech cię Bóg obali.
O! serce moje! o!

Mdleje.

GWINONA.

Wynieście trupa

I rzućcie węzom.

Rycerze wynoszą Derwida.

Gryfie! ty dopilnuj,

Niech do węzów w wieży rzuca starca.

GRYF wychodzi.

~~Głupie, bez serca rycerstwo patrzyło,
Gdy we mnie wzbierał gniew; kiedy ja wrzała,
To stali cicho, jak uliczne chłopcy,
Sykaniem szczwając psa mojego gniewu.
Milczeli wszyscy. Gdyby tylko jeden
Na starca słowem uderzył gryzącem
I méj bezsilnej kobieciej wściekłości
Przyszedł z pomocą, byłabym ostygła.
Lecz nie, milczeli; a ja się rzucała
W przepaść wściekłości, rozkoronowana,
Znienawidzona i nienawidząca;
Z całego serca ich nienawidząca.~~

LILLA WENEDA wchodzi.

LILLA WENEDA.

Pani! gdzie ojca mego niosą?

GWINONA.

Na śmierć.

LILLA WENEDA.

Powiedz, na jaką śmierć ty go skazałaś?

GWINONA.

Kazałam rzucić na pożarcie węzom.

LILLA WENEDA.

Węzom?!

GWINONA.

Spojrzałam wczoraj w jedną wieżę,
Która przy zamku stoi zrujnowana;
~~Spojrzałam: z gadzin okropne powoje~~
~~Błyszczące, pełne ślin, pna się na ściany;~~
A w głębokości gniazda węzów leżą,
Błyskają oczy, wiją się ogony,
I ciągly słysząc świst, sykanie, gwary,
~~Jak w garnku wracym.~~ Tam, w ciemność okropną,
~~W tę sykającą ciemność,~~ w to węzowe
Błoto, w ten straszny ul kazałam rzucić
Twojego ojca.

LILLA WENEDA.

O! Boże! o Boże!

Mój ojciec węzom jest rzucony głodnym!
Węże nie będą mieć nad nim litości!
O! więc mi skonać!

GWINONA.

I cóż, gołębico?

Żadnego teraz ratunku, wybiegu,
Tu nie pomoże topór twego brata,
Tu nie pomogą twoje łzy... pożarty

I rozszarpany między gadzinami
Twój stary ojciec.

LILLA WENEDA.

Ta harfa go zbawi.
Chwyta za harfę i wybiega.

GWINONA.

Harfa... Idź z Bogiem, waryatko smętna,
Czegoż dokążesz harfą uzbrojona
Przeciwko zemście węzów i kobiety?

Wychodzi.

SCENA V.

Sala taż sama. — LECH i SYGOŃ wchodzą.

LECH.

Sygonie, człowiek ten nie jest Salmonem.
Przy uczcie jeden mu dał w łeb talerzem:
Ten człowiek, widząc krew ciekącą z czoła,
Zawołał: octu! — Gdyby to był Salmon,
Byłby zawołał: szabli. Wiesz, co myśle?
Już postawiłem go na straży w bramie,
Zmieniwszy zbroję, razem nań wpadniemy;
Jeżeli, zamiast bronić się jak Salmon,
Będzie o życie błagał na kolanach,
Każę go jak psa powiesić i ściwicyć.

GONIEC wchodzi.

GONIEC.

Lechu! nowiny są okropne z pola.
Wenedy znów się rzucają do broni.
Lechon, najstarszy twój syn, zostawiony
Na drugiej stronie Gopła ze stu ludźmi,
Wzięty w niewolę.

LECH.

Nie mówić Gwinonie!

Ona miłuje bardzo tego syna.
Każ ostrzyć miecze i naprawiać tarcze,
W ostatniej walce dzidami pokłute...
To dobrze, mój Sygonie. Bój zacząty..
O! syn mój biedny!... Ale te psy wściekłe
Nie będą śmieli jeńca zamordować?
Nie mówić tylko nic o tém Gwinonie,
Syna odbiję, nim się ona dowie.

GONIEC.

Różne biegają straszne przepowiednie
O przyszłej walce między Wenedami;
Wszystkie te wróżby sieje czarownica
Młoda i piękna, co na łysiej górze
Ma wykopany loch, podobny gniazdom
Rzecznych jaskółek.

LECH

Cóż za wróżby, powiedz?

GONIEC.

Mówią, że wódz ich będzie miał dwie głowy,
Dwa serca, oczu czworo płomienistych,
Lecz jeden tylko oszczep, jedną tarczę.

LECH.

Na Boga! ja mu odetnę dwie głowy,
Ja mu rozrąbię tą szablą dwa serca;
Lepiejby wyszli, gdyby miał dwie tarcze
I dwa oszczepy, a mózg tylko jeden.

GONIEC.

Mówią, że walka będzie oświecona
Błyskawicami.

LECH.

Dobrze, będzie widno.

GONIEC.

Ta czarownica z góry zapowiada,
Że po tej walce, martwych popiołami
Nakryta, za rok porodzi mściciela.

LECH.

To przepowiednia nie dla mnie, nie dla mnie..
Nim ten popielnik wyrośnie ohydny,
Ja będę w grobie a mój syn na tronie.
Ale to wszystko są na dzieci strachy,
Wódz ten z dwoma głowami i mściciel.
Dosyć! już ciemno, dosyć już tych bredni!
~~Nic się będziemy i to jest najlepsza.~~

Chodźmy Salmona wypróbować mięso.

Wychodzą.



Zmiana 10/11

Lechianka 6.

SCENA VI.

Dziedziniec w zamku LECHA.

ŚLAZ przy bramie. — Noc.

Trzeba Salmoństwo to skończyć... dalebóg!
Salmoństwo moje bardzo niebezpieczne
I różnych rzeczy wymaga; naprzykład:
Odwagi. Gdybym wiedział, że ze zbroją
Spadają na mnie takie obligacye,
Byłbym nie tykał jój... ani tych rzeczy,
Które rycerza są... Co widzę? Chryste!
Pan mój dawniejszy prosto w bramę dąży.
Wyda się kłamstwo... po radę do głowy...

Słychać stukanie do drzwi. — Ślaz otwiera drzwi i ujrawszy ŚWIĘTEGO
GWALBERTA zatrzymuje go halabardą u wejścia.

Ktoś ty?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Domowi temu niosę pokój.

ŚLAZ.

A więc nie wejdiesz, my żyjemy z wojny.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Puść mię do Lecha, puść, mężny rycerzu,
Niech cię *Spiritus Sanctus*...

~~Mówię ci, puść mię, bo ci spadnie głowa.~~

Ty się wielkiemu sprzeciwiasz cudowi;

Dziś nad jeziorem, równa gołębiowi

Białością, całą powietrzem tęczowa,

Z gwiazdy sinymi, matka Chrystusowa

Pokazała się — ukląknęła a ona:

Idź, bo stary Derwid kona,

Córka jego, mój gołębek,

Z bolu umiera.

Tak mówiąc, w tęczy się rąbek

Owinęła postać święta,

I uniosła ją anielska sfera

Z tęczą, z gwiazdami, z tysiącem promieni.

ŚLAZ.

Czemuś nie nabrał tych gwiazd do kieszeni,

Mógłbyś zapłacić teraz odźwiernemu.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Zapłacić? święci nie placą.

ŚLAZ.

Czemu?

ŚWIĘTY GWALBERT.

~~Bóg daje wszystko temu, kto jest z Bogiem.~~

Ale nie trzymaj mnie przed zamku progiem,

Twój upor sługę mego przypomina.

ŚLAZ.

Co to za człowiek był?

ŚWIĘTY GWALBERT.

At, lajdaczyna!

ŚLAZ.

Gdzież jest?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Już teraz dyabeł wziął do piekła.

ŚLAZ.

Już w piekle?

ŚWIĘTY GWALBERT.

W piekle.

ŚLAZ.

Hum... dobra nowina.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Miałem łajdaka sługę, skradł mi wszystko
I spalił czaszkę wielkiego olbrzyma,
Z której ja sobie uczyniłem celę:
Tak, że w tej czaszce, gdzie niegdyś mieszkały
Bogi Walhalli, teraz się świeciła
Czystość dziewicza w gwiazdzistej koronie
I odzywała się czysta modlitwa.

ŚLAZ.

To jakiś sługa niewierny!

ŚWIĘTY GWALBERT.

Bies sługa!

Teraz ja myślę, że to sam Lucyfer
Podjął się u mnie służby i oszukał.
Lecz nie przełamie dyabeł mocy Boga,
Ani piekielne pokusy przemogą.
Jeżeli jeszcze ten dyabeł bezwstydnym
Jest w ludzkiej skórze, to pod dyscypliną...
Lecz zdaje mi się, że to nie był dyabeł,
Rzecz, on był na dyabła za głupi.

ŚLAZ, na stronie.

Wolałbym, żeby trzymał się był o mnie
Pierwszej opinii! Ach! Ach! myśl szczęśliwa!
Przemienie tego siwosza w Salmona.

Głośno.

Chodź tu, staruszkę święty!

ŚWIĘTY GWALBERT.

Dzięki Bogu,
Poganin zaczął już przezierać w światło.
~~Nazwał mnie świętym, do chrztu niedaleko.~~

ŚLAZ, na stronie.

Ja ciebie ochrzczę, dalibóg, że ochrzczę!
~~Usalmonuje ciebie~~

Głośno.

Przewielebny,

Już noc, Lech teraz śpi.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Pokaż mi drogę,

Ja go obudzę.

ŚLAZ:

Pomyśl! to lew srogi,
Gotów się rzucić na ciebie i pożreć.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Więc mi to będzie wieniec męczennika.

ŚLAZ.

~~Staruszkę, ty masz cony banyliczka~~
W świętym czerepie, mnie oczarowałeś.

Jaz gotów jestem zaraz zejść ze straży,
Choć za to można jak nic zgubić głowę,
Lecz na usługi twoje jestem gotów.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Uczyn to, uczyni, a nagroda w niebie.

ŚLAZ.

Więc mi oddadzą w niebie moję głowę?
Ja wcale innéj nie żądam nagrody,
Ja moję głowę bardzo kocham, cenię;
Jeśli przyrzekasz, że jak głowę stracę,
To ją odzyskam, pójdę budzić Lecha.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Przeczuwasz prawie święte pismo boże.
Kto tutaj, mówi Chrystus, straci duszę,
A straci dla mnie, to duszę swą zyska.

ŚLAZ.

Ale nie Chrystus nie mówi o głowie?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Głowa jest niczém, gdzie chodzi o duszę.

ŚLAZ.

Kiedy nie Chrystus nie mówi o głowie,
To dla mnie wcale nie ma bezpieczeństwa.
Ja wolę głowę niż duszę.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Nędzniku!

Ja ci dowiodę, że światowe szczęście...

ŚLAZ.

Ty mi dowodzisz a twój Derwid ginie.
Lepiej - że moje zbroję weź na siebie
I postój za mnie na straży przy bramie,
To pójdę Lecha obudzę i wrócę.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Rycerzu, daj mi zbroję i zbudź Lecha.

ŚLAZ.

Stój-że tu, stary, dzida w ręce prawej
Przeciwko wrogom, tak... hełm na łysinę.

~~Na stronie~~
A teraz-że mu zamknąłem przyłbicę.
Jeśli otworzy, będzie mądry. *Stój tu*

Głośno.

~~Stój tu...~~

Jeśli pytają: Kto? odpowiedz: Salmon,
Ja jestem Salmon... Za chwilę powrócę.

Wykrada się za bramę zamku i ucieka.

ŚWIĘTY GWALBERT w zbroi, chodząc wielkim krokiem.

Więc że to, Boże, i w rycerskim stanie
Dobrzy są ludzie, dobrzy, choć poganie.
Otóż włożyłem rycerską kolczugę,
Największa Panno, patrz na twego sługę.
Oto jak rycerz z pod twojego znaku,
Jak nowy olbrzym Gedeon w szyszaku,
Trąbą mi teraz tylko walić mury
I piorunować grzeszniki i króle.
Cóż to za zbrojni ludzie z latarniami?

pochoźniacz

LECH i SYGOŃ, z latarniami, zbrojno.

LECH.

Tu był na straży Salmon.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Jestem Salmon.

LECH.

Sygonie, patrzaj na tego człowieka.

Jeśli to Salmon, to się znów odmienił.

To jakiś możny jest czarownik. Mówisz,

Że jesteś Salmon; Salmon straci głowę,

Jeśli się wyda, że nie jesteś Salmon.

ŚWIĘTY GWALBERT.

O! nieba... jestem Salmon.

LECH.

Patrz no, Sygoń,

Włos mu wygląda siwy z pod szyszaka,

~~Króciatkie nogi w łapciach z pod palierza,~~

To jakiś możny dyabeł, możny dyabeł.

O! czarowniku, jeżeliś ty Salmon,

Po śmierci w ciało ubrany dyabelskie,

To na kawałki potnę twoje ciało,

~~A! dusza twoja w ogniu gorejąca~~

~~Nie będzie miała w co się ubrać...~~ broń się! -

Napada z mieczem.

ŚWIĘTY GWALBERT.

O! panie! ja nie Salmon!

LECH.

Któż ty taki?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Nazywają mnie powszechnie Gwalbertem,
Świętym Gwalbertem. Otwórzcie przyłbicę,
Bo ja nie umiem téj klatki otworzyć.

LECH.

To tak jak tamten. Wymówka ta sama.
Nędzniku, wzięłeś na się inną postać;
Przebiegły jesteś... włos ci czarny zbieleł;
~~Iam ciebie chudym widział przed godziną,~~
~~Teraz żołądek masz pełny, i może~~
~~Płonących węgli masz pełny żołądek.~~
Na Boga! czarów nie będę igraszką.
Do mnie, rycerze.

Klaszcze, wchodzi kilku rycerzy.

Weźcie tego dyabła.

Sygon, niech rzucą go wężom, do wieży.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Święta Maryo! broń twojego sługi.

Żołnierstwo wynosi ŚWIĘTEGO GWALBERTA, który krzyczy i wyrwa się.

SYGOŃ wychodzi za nimi. Na krzyk starca wbiega GWINONA.

GWINONA.

Co to jest za zgiełk? co to są za krzyki?

LECH.

Kazałem wężom rzucić czarownika.

Ten Salmon, żono, to był zły duch mocny.

GWINONA.

Węże niegłodne, dziś jadły człowieka.

SYGOŃ wraca.

LECII.

Sygonie! cóż to, powróciłeś blady?

SYGOŃ.

Panie! powracam z nad węzowej wieży.

GWINONA.

I tam widziałeś poszarpane członki
Człowieka w paszczy węzowej trzeszczące?
I tam słyszałeś gadzin smętne świsty?
I tam widziałeś jęczącą dziewczynę,
Która nad straszną wieżą nachylona,
Jak słowik, gdy się na węża zapatrzy,
Skrzydełek tylko lekkiem trzepotaniem
Okazywała strach?

SYGOŃ.

Ja tam widziałem

Rzecz, która ludzkie przechodzi umysły.
Przy wieży biała księżycem dziewczica
Siedzi, na harfie grająca; a przy niej
W krąg stoją węże tak wyprostowane,
Jak morska fala wzdęta nad dziewczyną;
Ona to węże czarodziejską pieśnią
Zaczarowane trzyma i spokojne;
Ale już widać, że jój białe ręce
Mdleją na strunach, że się pieśń zakończy
Z życiem harfiarki w głodnych węzów paszczy.

GWINONA.

Więc wieża, gdzie ten stary człowiek?...

SYGOŃ.

Pusta.

Spoczywa w głębi i śpi Derwid stary.
Bo wszystkie węże, pieśnią wywabione,
Są słuchaczami córki.

GWINONA.

Zwyciężyła!

Dobądźcie z wieży starego Derwida.

~~O! głupio wąż! o! przekłeto gady!~~

Córce odebrać harfę i wypędzić.

Derwida zamknąć w podziemne ciemnice;

Czego nie zrobił wąż, dokażę głodem.

Czy go nakarmi córka, zobaczycie.

SYGOŃ.

A z tym Salmonem co zrobić?

LECH.

Zamknąć go

W jedném więzieniu z Derwidem... zamorzyć;

Oba są warci zgonu czarownicy.

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HARFIARZY.

O! święta ziemio polska! arko ludu!

Jak zająrzeć tylko myślą, krew się lała.

W przeszłości słyhać dźwięk téj harfy cudu,

Co węzom dała łzy i serca dała.

Słuchajcież wy! gdy ogień zaczął buchać,

— Nikt się o mnie biedną nie upamię.
O! proszę ja was, kaźcie wy mnie wpusścić
Do mego ojca głodnego.

LECH.

Gwinona,

Na Boga, te łzy miecz mi rozhartują.

GWINONA.

I ty jęj wierzysz? to są łzy zmyślone,

~~Ona dwa razy tak płakała głośno,~~

Za te trzy płacze, ona się trzy razy

Odśmieje ze mnie, jeśli ojca zbawi.

LECH.

I cóż ci ludzki śmiech, Gwinono, szkodzi?

GWINONA.

Lechu! śmiech ludzki jest zabójczą bronią;

Więcej on stracił koron z głów posepnych,

Niż ci się zdaje; o! śmiech to gadzina,

Która się w sercu wyśmianego kryje

I tam go kasa, kasa, do krwi kasa,

Aż wreszcie siły w człowieku omdleją

I powie sobie: jestem zwyciężony.

Śmiech nas pozbawia zaufania w siebie

I rodzi niemoc; ja znam takich ludzi,

Z których się żaden żywy śmiać nie waży;

Oi ludzie mają królestwo nad tymi,

Którzy są śmiechu ludzkiego poddani.

LILLA WENEDA.

Królowo! czegoż ty się teraz boisz?

Czy tu są tacy, co wyśmiejają litość?

Widziałam w twoim sypialnym pokoju
Okno, którego nigdy nie zamykasz,
Bo w niem jaskółka uwinęła gniazdo:
Więc ty masz litość: a czy kto się śmieje
Ze ty masz litość nad jaskółką? Pani!
Więc ja znalazłam w twojem sercu litość!
Trzebaż być jeszcze, jeszcze nieszczęśliwszą
Ażebys ty się, pani, zlitowała?

Więc każ mi wydrzeć te splakane oczy,
A potem zlituj się nademną ślepą
I każ mnie wpuścić do ojca ślepego. *niewolęgo*
O! proszę! proszę! każ mi wydrzeć oczy.

GWINONA.

Smutny to żebrak, co grosz wydrze nudą.

LILLA WENEDA.

O! będę nudzić, nudzić, aż zezwolisz.

GWINONA.

Gryfie, każ wpuścić ją do téj ciemnicy,
Gdzie siedzi ojciec jój morzony głodem.

LILLA WENEDA i GRYF wychodzą.

Lechu! na twoję to zrobiłam prośbę.
Cóż mi tak smutny stoisz i ponury?

LECH.

Gwinono, syn nasz w niewoli.

GWINONA.

W niewoli?

Mój syn w niewoli? mój Lechon w niewoli?

Nie... ty mię straszysz... Nie wiesz sam, co mówisz.
On mi się dzisiaj śnił... O! Boże! Boże!
Na syna mego zgubę pracowałam.
Syn u Wenedów, Lechon u Wenedów!
Lechon... on nie ma takiej córki!

LECH.

Żono!

Ja go odbiję.

GWINONA.

Trupa ty odbijesz!

O! Lechu, na koń! na koń! na koń, Lechu!
Wszyscy rycerze! zbierz wszystkich rycerzy!
Jeśli wróćcie żywi bez Lechona,
Ja się zabiję... ~~będę płała w oczy!~~
Ja się zabiję... Cóż wy tchórze? na koń!

~~Wychodzi.~~

LECH.

~~Niech się wykrzyczy, krzyk nie nie pomoże,
Dziś za mego Lechona stu trupem położę.~~

Wychodzi.

SCENA II.

Błonie.

ŚLAZ wchodzi.

Moja nieboszczka matula mówiła,
Że kłamstwem wyjdę na pana — to kłamstwo,
Co mi matula mówiła o kłamstwie —
Ergo: jeżeli wiec mówiła kłamstwo.

Powinna była zrobić tem fortunę:
Umarła goła jak Lazarus, a ja
Ledwom się kłamstwem nie usalmonował
Na wieki wieków; to szczęście, że jakoś
Mojego pana zrobiwszy Salmonem,
(Niechaj mu światło wiekuiste świeci!)
Uciekłem z zamku i dobrze się stało.
Gwalbertus, mój pan, został męczennikiem
I pod imieniem świętego Salmona
Króluje w niebie, więc dobrze się stało.
Lecz to jest kwestya... quomodo uniknąć
Głodu na puszczy i zrobić fortunę?
Już próbowałem chrześcijańskiej paszy,
Już próbowałem rycerskiego chleba,
I zawsze chudy jak słomka... więc ergo,
Pan Ślaz niech rusza do Dżiczy, rzecz prosta!
Pan Ślaz niech rusza prosto do Wenedów —
W jakim kolorze? W kolorze Wenedów.
Jako szpieg? a fuj — nie szpieg, lecz nowiniarz.
Zemsty nowiniarz, blekotnik nowiniarz;
Człowiek ognistej mowy, krwawych zębów
I czerwonego języka... więc ergo,
Gdy zapytają: czy widziałeś Lecha?
Widziałem; a co robi?... Gdym go widział.
To jadł Weneda z solą. A Gwinona?
Gwinona we krwi się dziątek kapala.
A coż się stało z naszym starym królem?
A ja pokażę tak: język wywałę
Zamknę oczy: wasz król est finitus.

A jego córka? A ja czy jak z wiadra
Popuszczę na to i nic nie odpowiem,
Albo odpowiem jakie nowe kłamstwo,
Takie żałosne kłamstwo, że uwierzą
~~żeś mi dadzą... za to, żeś się splakał.~~

Wychodzi.

SCENA II.

Sala w zamku LECHA.

LECH, GWINONA, RYCERZE.

LECH.

Na Boga! bądźże cierpliwą! na Boga!
Mój oddział jeszcze z podjazdu nie wrócił.

GWINONA.

Ty gadasz! a tam mój syn roztargany?
O! straszna! głupia jest cierpliwość twoja!

~~Jak nienawidzę w ludziach cierpliwości!~~

Często im wcale czekać nie potrzeba,

le dla tego, że ktoś prosi: *śpiesz się*,

To oni różne wynajdują zwłoki,

Aby pokazać wyższość i rozagę,

I nad palącym się sercem panować.

Lechu! czy wiesz ty, ile chwil potrzeba,

Aby zabito bezbronnego jeńca?

~~Główna cierpliwość! okropna cierpliwość!~~

O! Lechu, jeśli mój syn biedny zginie,

To w dzień i w nocy będę ci krzyczała:

Tys syna twego zabił cierpliwością!

a wtenczas będę w wyrzutach cierpliwa,
cierpliwie będę ci kąsała serce;
We mnie ty zbrzydzisz cierpliwość, o! kacie,
o! kacie twego nieszczęsnego syna!
Ach! Boże, daj co gryść mojemu sercu,
Bo jabym teraz serce meża gryzła.
Ja wiem, co powiem: Lechu! jesteś tchórzem!

LECH.

Tchórzem nie jestem.

GWINONA.

Więc ojcem nie jesteś!

Czemże ty jesteś?... kawałkiem żelaza?

LECH.

O! tego nadto! nadto!... Ty dotychczas
Byłaś w domostwie samowładną panią.
Jam ci ulegał, bojący się wrzasku,
Ty napełniałaś mój dom okrucieństwem.
~~Na Boga, już mi te się wreszcie nadsz.~~
Rycerzy moich garsteczka maleńka,
Podjazdem i te siły rozerwane;
A ci Wenedzi z dwunastu się krain
Zeszli i całe okrywają pole.
Tam są olbrzymie Scyty, co krew piją
W człowieczych czaszkach, wyznawce Odyna;
Tam są Letoni, co na hełmach noszą
Rogi żywemu wyrwane turowi;
Tam jest Mazonów lekkie pokolenie,
Co głowy jako szczygły ubierają

Lilla Weneda.

W czerwoną krasę i pomiędzy hełmy
Migocące się niosą pióra pawie;
Nad tymi tłumy dwunastu harfiarzy;
Nad harfiarzami straszna prorokini,
Na samym szczycie ludzkiej piramidy
Błyskawicami gadająca — a ja

Z rycerzy garstką mam wstąpić w mrowisko?

Ja, co te ludy chcę wyciąć do szczytu?

Nie czekać, aż mi w noc błyskawicową

Z nieba lejące pomogą pioruny?

Szalona jesteś... szalona, kobieto!

GWINONA.

O! widzę, że już ciebie nie przełamie!

Widzę już! widzę mego syna trupem!

LECH.

Syn twój powróci, syn powróci, nie płacz.

GWINONA.

O! jużem ja go teraz opłakała.

O! rozpacz! rozpacz!... o! rozpacz! on skonał.

LILLA WENEDA wchodzi bez wianka liliowego na głowie.

LILLA WENEDA.

Królowo! ojca mego nakarmiłam.

Mój ojciec do mnie należy, królowo!

Widzisz, powracam bez kwiatów, bez wieńca,

W lilijach było mego ojca życie;

Ja życie ojca przyniosłam na głowie,

Jego zbawieniem ukoronowana.

Nie wierzysz? spytaj każdego Weneda;

Lilije wodne nas od głodu bronią,
Ilekroć zboże roku nie dotrzyma.
Ty nie wiedziałaś, że ten wieniec biały
Zdzieciinniałemu będzie piersią matki,
Że on go będzie ssął, śmiał się i płakał,
Podnosząc puste powieki do nieba,
Bogu dziękował za córkę i kwiaty.
O! teraz ojciec mój!.. jam go zbawiła.
Lechu, słyszałeś, jaki był warunek?
Nie pozwól, królu, żonie łamać wiary.

GWINONA.

Patrz! patrz! patrz! ona ojca wybawiła
I tu mię przyszła zagłuszyć radością;
A kiedy ona mówiła o ojcu,
To ja nieszczęsna myślałam o synie;
~~A kiedy ona łala łzy rozpacz,~~
~~To ja nieszczęsna krwią płakałam w sercu.~~
Weź ojca swego! weź!.. ja potrzebuje
Nauczyć teraz was wszystkich litości,
~~Jakim głaskała ręką wasze tury,~~
~~Proząc o łaskę ich nad mój synem;~~
~~Jakim azerpila wzroze kwaśne grusze~~
~~Miodem litości... a soson szumowi~~
~~Katnym matki głos, jaki i prośbę.~~
O kaźcie tutaj starca przyprowadzić.
Ja go odeślę ojcem memu dziecku.

Rycerzy kilku wychodzi.

LILLA WENEDA.

Pani! ty dobra jesteś, o! ty dobra.
Już ja nie powiem, żem ojca zbawiła;
Ale, że ty mi dałaś mego ojca.
Obaczysz! jak to serce drży z radości
Temu, kto biednym ludziom dopomoże.

DERWID wchodzi i RYCERZE.

Ojczy, wracamy do nas — ta królowa
Dała mi ciebie. Ojczy, chodź na słońce,
Bądźcie mi zdrowi, królu i królowo,
Chodź, ojczy!... Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!

DERWID.

Córko! a moja harfa?

LILLA WENEDA.

O! królowo!

Widzisz, mój ojciec cały drży z radości.

~~Aleś ty pewnie, pani, zapomniała,~~

~~że ci nie może dziękować oczyma,~~

~~Więc ja za niego leję łzy... i jeszcze~~

Za ojca mego muszę być natrętną:

Ja ciebie proszę, wróć mu harfę złotą,

Którą mój ojciec **T**rafił od swego ojca;

O! wróć mu, pani, **T**ę harfę! o! wróć mu.

GWINONA.

Przyniesicie harfę, którą ja kazałam
W cedrowej skrzyni uspić rozplakaną.

LILLA WENEDA.

Ojczy, ty harfę mieć będziesz.

DERWID.

Oddała?...

GWINONA na stronie do LECHA.

Widziałeś, Lechu, gdy wspomniał o harfie,
To z jego powiek wybiegły czerwone
Dwie łzy, ogromne łzy, — czy uważałeś?
To były straszne łzy...

LECH.

I cóż, kobieto?

GWINONA.

Co?... nie rozumiesz... Córką albo harfą
Zostanie tutaj zakładnicą... widzisz,
Ten człowiek musi wybrać między dwiema,
A ja w zakładzie wezmę rzecz wybraną:
Rozumiesz? Gdyby nie te łzy czerwone,
Anibym kiedy była pomyślała,
Że tu jest wybór.

LECH.

Już widzę, już widzę.

GWINONA.

Milcz.

~~W~~ Do Derwida.

O! Derwidzie, ~~o~~ Wenędzy macie
Nienasycone serca?... Przed godziną,
Wiercony srogim głodem aż do kości
Byłbyś poprzestał na kawałku chleba...
Lecz teraz w miarę łask żądania rosną,
Dałam ci wolność, tyś harfy zażądał...
A otrzymawszy wszystko, będziesz mścił się...

DERWID.

Każ odprowadzić mnie więc do więzienia;
Trupy się nie mszczą.

GWINONA.

O! twardy człowieku,
Nigdyż two serce przedemną nie zadrży?

DERWID.

Wyjm je i zobacz.

GWINONA.

Ja ci daję wolność...

DERWID.

I chcesz tu z króla uczynić żebraka?
Już mię z postaci masz prawie żebrakiem,
Jeszcze chcesz serca mego żebraniny?
Na moje ciało ty liczysz zgrzybiałe,
Na me kolana ty rachujesz drżące,
Że mnie przed tobą powalą?... Nie, jędzio!
Nie! nie! nie!... Córko, daj mi rękę... Jędzio!
Przed tobą skonam stojąc i zastygnię,
Wtenczas two dziecko mnie paluszkami trąci
I padnę... ~~padnę~~ ale pókim żywy,
To jestem równy tobie... król i człowiek.

GWINONA do wnoszących harfę.

Postawcie przy nim bliżej harfę złotą,
Niechaj się na niej oprze ręką drugą.

Stawiają harfę przy Derwidzie. Starzec jedną rękę na harfie, drugą kładzie na
głowie córki.

Widzisz, ta harfa równa córce wzrostem;
A gdys w niewoli był, obie zarówno

Płakały... obie jak córki... o! teraz
Wybierz pomiędzy płaczkami, Derwidzie,
I niech wybrana idzie z tobą w lasy,
A druga córka twoja odrzucona
Ze mną zostanie... i będzie zakładem.

DERWID.

Córko! co ona mówi?

LILLA WENEDA.

Ojcze drogi,

Ta pani harfę ci oddaje złotą.

DERWID.

Tę harfę?

LILLA WENEDA.

Ojcze, harfę.

DERWID.

Już oddała?

To chodźmy, córko.

LILLA WENEDA do GWINONY.

Pani, ja powrócę.

I będę twoją niewolnicą... Ojcze!

Chodźmy już.

GWINONA.

Harfę porzucasz, Derwidzie?...

LILLA WENEDA.

Nie mów tak głośno... jam cię zrozumiała.

~~Okropna jesteś... zlituj się nademną.~~

~~Jeśli mię żywą chcesz mieć, to nie żądaj~~

~~Nieć porzucona przez własnego ojca.~~

Serce mi pięknie i będziesz tu miała
Trupa nie córkę, o! bo w mojem sercu
Jest tyle złotych strun, jak na téj harfie,
Lecz wszystkie pękną od razu z bóleści
Jednym wyrazem ojcowskim stargane...
~~I nad nim także litość miej i nad nim!~~
Proszę cię, sroga, miej i nad nim litość!

GWINONA.

~~Będziesz li zawsze jak mała ptaszyna
Skrzydółkiem w oczy bić błyszczące węża
Jeślim wyrzekła... to chcę. Kto mi wzbrodzi
Spróbować serca ojcowskiego? i tu
Uprawdziwić siebie, żem je gryzła?~~
Wytlómacz ojcu sama, czego pragnę.

LILLA WENEDA.

O! nielitosna... Ojczy, ta królowa
Oddaje tobie tylko jedno dziecko.
~~Ty wybierasz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze...~~
Ja wiem, że ty mnie kochasz, ojczy drogi,
Lecz nie wybieraj mnie, bo nieszczęśliwy,
Jeżeli zechcesz o nieszczęściu śpiewać,
To znajdziesz we mnie tylko echo płaczu,
A w harfie echo nieśmiertelne. Ojczy,
Wybierz, co kochasz, a to, co odrzucisz,
Kochaj...

DERWID.

Niebiosa!... córko, gdzie ty jesteś?...
Ja kocham moję córkę. O! gołąbku,
Chodź i ślepego prowadź. Córko... prowadź
I wyjdźmy prędzej stąd... Córko, a harfa?

LILLA WENEDA.

O! harfa skarży się, żeś ją opuścił.

Trąca o struny.

DERWID.

Harfa się skarży na mnie?

LILLA WENEDA.

Ojcze, jęczy.

DERWID.

Jęczy!... Gdzie moja harfa?... czy to mara,
Czy to duch mojej harfy rozplakanéj
Stoi przedemną w promieniach; i skrzydła
Roztworzył, jakby z płaczącymi jęki
Już odlatywał do nieba... Ha!...

Lilla znów porusza struny.

I znów.

Słyszycie! harfa jęknęła... słyszycie?
O! dajcie, niech ją obejmę w ramiona!
Dajcie! to córka królów rozplakana.

Chwyta harfę, obejmuje i ucieka z nią.

Gdzie drzwi?... rycerze, gońcie mnie z mieczami!
O! ja téj harfy nie dam... Harfy nie dam!

Pada piersią na harfe.

LILLA WENEDA.

Widzicie! ręce pokrwawił na strunach.
Wstań, dobry ojciec... O! patrzcie! o patrzcie!
Usta położył na strunach, całuje,
~~A te niedobre struny i niewdzięczne~~
~~Usta mu krwawia... O! struny! o! struny!~~
~~Wy nie jesteście córkami... Królowo,~~
Widzisz, mój ojciec wybrał; lecz jeżeli
Myślisz ty, pani, że ja teraz płaczę
Dla tego, że mnie ojciec mój porzucił,
O! bądź przekłeta za tę myśl... To radość
Wyrywa z oczu moich łzy, to radość.
Niechaj nikt ojca mego nie sądzi.
Dzisiaj karmiony starzec lilijami
Mnie tak całował w usta i we włosy,
I do mnie tak się przytulał rozpacznie,
Jak się do harfy odzyskanéj tuli.
A że ja płaczę, to tylko dla tego,
Że przypominam ojca pocałunki
W ciemném więzieniu... i łzy moje głupie
Pytają same serca, czemu płaczę.

GWINONA.

Odebrać starca od harfy.

LILLA WENEDA, podnosząc ojca.

Widzicie,

On już łagodny jak baranek.

GWINONA.

Starcze!

Syn mój najstarszy, Lechon, syn mój drogi,
Jest niewolnikiem twoim, a ta harfa
W zakładzie, moją będzie niewolnicą,
Aż mi żywego wrócisz syna.

DERWID.

Harfa?

Ja stąd bez harfy nie wyjdę.

LILLA WENEDA.

O! pani!

~~Więc jeszcze raz się rzucę na kolana~~

~~I będę cię prosiła ze łzami~~

Oddaj mu harfę, a mnie weź. Czy myślisz,

~~że twego syna, jeśli jeszcze żywy,~~

~~Ten starzec nie da za córkę? O! pozwól!~~

Niech tylko mego ojca odprowadzę,

~~On ślepy... tylko odprowadzę ojca,~~

A sama wrócę; a że ja powrócę,

~~To niech ci harfa ta będzie zakładem.~~

Ale przysięgnij, że za niewolnicę

Królewną, harfę wypuścisz z niewoli;

A gdy przysięgniesz, to ja pewnie wrócę.

~~Po coż mi teraz życie! coż mi życie!~~

~~O! ty wiesz sama, że ja pewnie wrócę.~~

GWINONA.

Jakiż mi zakład z córki niekochanej?

LECH.

Na Boga! dosyć, Gwinona! już dosyć!
Ta córka warta dziesięciu Lechonów.
Przysięgam, jeśli z Lechonem powróci,
To weźmie harfę, Lechona i moje
Błogosławieństwo; jeśli wróci sama,
To i tak za nią, przysięgam na Bogi!
Oddasz kawałek płaczącego drewna.

GWINONA.

Słyszysz! jak mówi mój mąż, tak się stanie.

LILLA WENEDA.

Dzięki wam! dzięki! — Ojcie, dziś wieczorem
Harfę ci twoję postawię do grania.
Ty wiesz, ja dotąd nigdy nie skłamałam.
A teraz... o! królowie, do widzenia.
Przyjdzie po harfę Lilla niewolnica.
Chodź, dobry ojcie.

DERWID.

A harfa?

LILLA WENEDA.

Ta idzie

Za nami, ojcie.

Do Lecha.

Szlachetny rycerzu!

W twojem więzieniu został smętny starzec,
Także niewinny.

Odchodzi z ojcem.

LECH.

Ha... to ten czarownik.

~~Sygonie, każ go wypuścić~~ na wolność.

W ludziach anielstwa tyle, że nie można

Traktować jak psów... wypuścić go z wieży.

A teraz chodźmy stroić się do walki.

Wychodzi.

GWINONA.

Położcie harfę w skrzyni cedrowej... ta harfa

Dla mnie jest teraz Lechonem... Nie kładźcie

W tej trumnie z drzewa harfy... bo pomyślę,

Że syn mój drogi, Lechon, w trumnie leży;

A jeśli stanie się jakie nieszczęście

Z mojem kochanem dzieckiem, to przypomnę

Tę harfę w trumnie i będę myślała,

Że sama syna położyłam w trumnie.

Natura może stąd wziąć poehop i to

Wtrumnienie harfy strasznie naśladować

Rzeczywistością. — Wynieście ją za mną.

Okropny zachód słońca — i te mury

Zdają się krwawe od promieni. — Gryfie,

Dziś w nocy będzie burza — chmury warczą.

Wy się będziecie dziś bić ostatecznie.

Wychodzą.



10

SCENA IV.

Grota wróżki, oświecona czerwonym blaskiem.

RÓŻA WENEDA stoi przy otworze grotty i do zachodzącego słońca śpiewa runiczną inwokacyą. — DWUNASTU HARFIARZY.

RÓŻA WENEDA.

212 24000

Do krwi, złote słońce! ~~do krwi, słońce!~~

Ty, ostatnie słońce, we krwi gaśnij!

Tu na walkę, wrony! kruki! orły!

Tu na walkę, psy wyjące smutnie!

Tu na walkę, chmury z piorunami!

Tu, szumiące wichry!... słońce, gaśnij!

Kruki! orły! wichry i pioruny,

Dajcie hasło! chmury, dajcie hasło!

Słychać daleki grom

HARFIARZ!

Grom usłyszał i odzywa się głucho.

RÓŻA WENEDA.

Do mnie! ~~do mnie! do mnie!~~ tu, pioruny!

Tu, nad głową moją jako wieniec.

Niech ja mściwa z was mam włos — pioruny!

~~Niech wyjdę z grotty w krew rozlaną.~~

Gdy za ojca mego stanę tronem,

Śluchająca jęków i czerwona

W krwi wyziewach, w koronie z błyskawic.

HARFIARZ.

Cóż ci mówią wróżby? cóż wyrzekły?

HAŁEJARZ

Cóż to znaczy?

RÓŻA WENEDA.

Nad naszą mogiłą

Wejdzie słońce, lecz nie mówcie ludowi.

Dwanaście wódzów wchodzi do groty. Wszyscy różnie ubrani. Jedni na hełmach
turze, drudzy jelenie mają rogi, u innych tylko pióro pawie lub czaple. Pancerze z siatki lub z łuski. Miecze olbrzymie w rękach.

RÓŻA WENEDA.

Oto wodze są... Cóż, piorunowi?

Wiele ludu?

WÓDZ.

Dwanaście tysięcy.

RÓŻA WENEDA.

Picie z czaszek tych i bladej śmierci

Umazajcie się, pijac — niech wyje.

WÓDZ.

Cóż ci mówiły wróżby?

RÓŻA WENEDA.

Jeśli podczas walki

Ojciec mój z harfą złotą na kamiennym tronie

Zagra pieśń, ową straszną pieśń, od trzech pokoleń

Nie słyszaną, to przy nas zwycięstwo.

WÓDZ.

Twój ojciec

I harfa jego złota w niewoli.

RÓŻA WENEDA.

Bez wiary!...

Ojciec mój na tronie czarnym stoi

Lilla Weneda.

Za swą harfą, jak za słońcem czerwonym.

~~Każdy harfy ton jak rycerz w zbroi~~

~~Na rumaku wybiega szalonym;~~

~~Jako rycerz duch głos każdy leci,~~

~~I obala z rumakami rycerzy.~~

Ile strun, tyle węzów wybieży

Z harfy ojca i oczyma zaświeci,

I skrzydłami ognistymi okręci

Wojsko Lecha.

WÓDZ.

Gdzież wódz jest dwugłowy?

RÓŻA WENEDA.

Nie wierzycie mi, ludzie przekłeci?

~~Bzućcie ezary te w krąg Derwidowy~~

~~W krąg trupich głów wodza postawię.~~

WÓDZ.

Nie uwierzym, aż ujrzym oczyma.

RÓŻA WENEDA.

~~Ty, co nosisz złoto piórko pawie,~~

~~Trigocące od pierwszych błyskawic,~~

~~Odwali kamień, ten kamień olbrzyma...~~

Cóż? nie możecie?... Więc dwanaście piawic

~~Niech ten kamień odwali... choć ruszy~~

WÓDZ.

Nie możemy.

RÓŻA WENEDA.

Więc rękami go duszy

Ja podniosę... i niech idzie do pieła.

~~ACHILLEUS.~~

Gdy! słowo zaklęte wyrzekła.
I ten kamień wstał.

RÓŻA WENEDA wchodzi, odwaliwszy kamień, do podziemnego lochu i wyprowadza LELUM i POLELUM, przykutych za ręce łańcuchem do siebie.

RÓŻA WENEDA.

I wódz się zjawił.

Patrzcie! łańcuch, co ręce pokrwawił,
Z dwóch uczynił jednego człowieka...
Chodź tu między czaszki, wodzu blady,
Bo już piorun niespokojny szczeka...
Włożę wam zbroję.

Kładzie na czoła braciom dwa hełmy i złączonych razem uzbraja jak jednego rycerza... Tarcza olbrzymia na rękę Lelum zawieszona obu braci zakrywa. Polelum w prawą rękę wolną od łańcucha miecz bierze... Róża Weneda, zawieszając tarczę, mówi do Lelum:

Ty będziesz bronił swego brata tarczą.

Do Polelum.

Ty go zakryjesz miecza błyskawicą...
Biada! kto swego nie dopełni! biada!
Jesteście jednym rycerzem, mścicielem;
A gdy nie będzie was, to jęk żałosny
Przeleci wieki i zwiąże imiona.
Jęk jeden będzie po dwu zgonach waszych;
Po waszych sercach roztrząskanych w piersi
Jedna zostanie żalność w tej ojczyźnie,
Nierozróżniona, jako w sercu matki...
Krwi! krwi ofiarnéj!

POLELUM.

Weź z mojego łona.

RÓŻA WENEDA.

Tu krwi potrzeba obcój, z niewolnika.

Wchodzi do lochu i wyprowadza na scenę LECHONA.

To syn królewski. Patrzcie! jaki blady.

LECHON.

Zlitujcie wy się ludzie méj młodości!

Ta grota pełna przerażeń i wasze

Twarze są blade i przygotowane

Do zemsty. Wiem ja, że wy macie prawo

Mścić się nademną i odebrać życie:

Lecz gdyby tutaj była moja matka,

Królowa dumna i sroga kobieta,

Ona by was tu przekonała łzami,

Że ja potrzebny jestem na tym świecie

Jak słońce, księżyc... jój i wam potrzebny.

Że wam śmierć moja na nic się nie przyda,

A życie moje jeszcze może zdać się...

Nie zabijajcie mnie, nie zabijajcie!

Król wasz u mego ojca niewolnikiem,

Za syna swego ojciec odda króla;

Za mój włos każdy da wam ziemi włokę...

A patrzcie, jakie ja mam gęste włosy;

Matka je moja nieraz całowała...

Czy tu nikt nie ma matki?... A więc jeszcze

W sierotach większa być powinna litość.

RÓŻA WENEDA.

Krwi téj nie wezmę... za podła. Idź jęczeć!

Wpycha Lechona do lochu.

Czerwienszą znajdę krew w sercu gołębia.

ŚLAZ wchodzi prowadzony przez dwóch wenedyjskich rycerzy.

Cóż to za człowiek?

ŚLAZ.

Ja tu dobrowolnie

Przychodzę, proszę wierzyć... dobrowolnie.

RÓŻA WENEDA.

Lechita, jesteś?

ŚLAZ.

O! gdyby nie respekt

Dla was, rycerze, i dla téj mocarki,

Wzięlbym pytanie za obelgę. Mówcie

Że ja pies... dobrze; mówcie, że ja sowa...

Dobrze; mówcie, że bocian... doskonale!...

Lecz mówić, że ja Lechita!... mnie?... w oczy!...

Gdybym nie mienił to być uchybieniem.

Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,

Czy ja Lechita... Cóż to? czy mi z oczu

Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,

Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wizasku,

Do ukwaszonych ogórków, do herbów?

Zwyczaj przysięgać in *verba magistri*?

Owczarstwo?... czy to wszystko mam na twarzy?

Jeśli tak, wodą mi zlejcie gorącą,

Niechaj oblezie ze mnie pierwsza skóra.

RÓŻA WENEDA.

Milcz.

Do Wenedów.

Gdzie pojмалиście tego człowieka?

RYCERZ WENED.

Dażył od strony Lechitów i wiele
Okropnych rzeczy w drodze opowiadał.
On widział króla naszego Derwida
Zamęconego, siostrę twą zabita.

RÓŻA WENEDA do ŚLAZA.

Piekielny! kłamiesz.

ŚLAZ.

Klnę się na te czaszki,

Ja sam wrę zemstą, ja sam zemstą płonę;
Dajcie mi w ręce cokolwiek, miecz, rożen,
Pierwszą broń dajcie, a ja mścić się będę.

Szlochając.

Ten król szanowny! ten starzec sędziwy!
Ta niebotyczna królowna!... miecz dajcie,
Jeśli potrzeba wodza — będę wodzem;
Jeśli człowieka tylko trzeba — jestem;
~~Jeśli tygrysa, adsum: jeśli koiedza —~~
~~Do usług: jeśli Ganimeda — zgoda.~~

RÓŻA WENEDA.

Mówisz o zemście? .. tu zemsta pod ziemią.

Bierze nóż i wchodzi do lochu, gdzie Lechon zamknięty.

POLELUM.

Lelum, noc bliska.

LELUM.

Umarła — słyszałeś.

Cicho, mój bracie, zda mi się, że duch jój
Tu, na łańcuchu stoi między nami
I lekką śmierci dłoń na głowy kładnie.
Czy ty nie czujesz umarłej dotknięcia?
Ona tak pójdzie z nami w bój okropny
I serca nasze przejrzawszy do głębi,
Pogardzi, jeśli serca zadrzą strachem.
O! Lillo! tobie ślubuję dziś duszę!
Ducha ty wezmiesz ulatującego.
~~O! śmierci! śmierci! krwawej śmierci Boże!~~
Jakże to łatwo być odważnym w boju!
Nieszczęśliwego Bóg nie zrobi tchórzem.
Idzie są harfiarze? niech idą za nami
Z harfy złotymi... nie trzeba harfiarzy!
Umarli lepiej widzą i śpiewają
O pieśń o sercach strzaskanych boleścią,
O ściętych mieczach i zgasłych nadziejach.
Oni jedynie wiedzą, ile warto
Życie człowieka, ile ulatuje
Nadzieję szczęścia w czerwonych płomieniach,
~~W czerwonej trąskają ciele bohatera.~~
Już o umarłych tylko dbam i Boga,
O nic na ziemi.

RÓŻA WENEDA wychodzi z lochu z dymiącym się nożem.

RÓŻA WENEDA.

Patrzcie! nóż czerwony

W sercu Lechona był... ~~patrzcie, czerwony,~~
Pomażę sobie brwi tą krwią... zobaczę
Dusze umarłych — i wy zobaczycie...
Tam w zczerwienionej ciemności powinni
Zjawić się krwawi: król harfiarz z dziewczyną;
Lecz kto przemówi do umarłych, skona.

Wchodzi DERWID i LILLA WENEDA.

Widzicie! o! widzicie idą trupy!
Ja wywołałam je z pod ziemi — przyszli.

LILLA WENEDA.

Przyprowadziłam wam ojca z niewoli.
Oto wasz ojciec.

DERWID.

Cóż to? nie poznali?
Posadź mię, córko moja, na kamieniu,
Cóż?... nie poznali!

RÓŻA WENEDA.

Bez harfy przyszedłeś...

DERWID.

Niebiosa!

Zrywając się.

O! ja przyszedłem bez oczu!
Wydarte moje oczy płakać będą,
Jak się dowiedzą o tém. — O! gadzino,
Czy ty się z harfy mojej urodziłaś,
Że ty mię witasz tak? Lilla, daj rękę,
Prowadź mnie dalej.

LILLA WENEDA.

Gdzie ojciec?

DERWID

Do węzów,

Które ty pieśnią tak ułaskawiłaś,
Że mi nie będą gryzły serca.

LILLA WENEDA.

Ojczy!

DERWID.

Gadzina córka; gdy mi darto oczy,
Myślałem, że ta córka wydrze oczy
I włoży w moją czaszkę swoje oczy;
A teraz widzę, że mi wydrze serce
I włoży w moje piersi pusto. — Harfo!
Ty jesteś harfą bez strun! czarownico!
Tak witać ojca? Kiedym tu przychodził,
Skakały na mnie psy, wrzasek z radości;
A ty, jako kruk, widzisz te czerwone
Oczy, zaglądasz w nie i głodnym dziobem
Wyjadasz mi łzy czerwone, ostatnie
O! bogdaj pierwszy z tych piorunów złotych
Pomścił się za mnie...

RÓŻA WENEDA.

O! bogdaj mię piorun!

Bo ty bez harfy przyszedłeś, o! królu!
I dziś upadniesz na stos... bez królestwa.

LILLA WENEDA.

Nie, on zwycięży dziś, bez młodszej córki.
Ale przez córkę młodszą dziś zwycięży.
Widzisz, płaczący usiadł na kamieniu

~~I oddam jako stary bocian ślepy.~~

Bądź ty mu córką. Niech kto pójdzie za mną
I złotą harfę przyniesie.

RÓŻA WENEDA.

Co mówisz?

Harfę odzyskasz... jak?

LILLA WENEDA.

Za harfę złotą

Sama się oddam Lechom... i zostanę.

RÓŻA WENEDA.

Więc idź, bo harfa zwycięży.

LILLA WENEDA.

O! siostro,

Jeśli chcesz harfy... i mnie pragniesz widzieć

Żywą... Lechona mi daj niewolnika!

Za mnie królowa wydać obiecała

Harfę — a moje życie da za syna.

RÓŻA WENEDA.

Więc zginęliśmy, bo Lechon zabity.

Do ślaza.

Kłamco ohydny! rzucić go ze skały.

LILLA WENEDA.

Nie plamcie wy krwią téj godziny smętnej

I méj śmiertelnej koszuli... Ten człowiek

Niech idzie ze mną po harfę.

RÓŻA WENEDA.

Co mówisz?

Ty nie odważysz się wrócić do Lecha.

LILLA WENEDA.

O! siostró moja, jam się obeznała
Ze śmiercią; wierzaj, ja wam harfę przyślę,
Mówisz, że harfa ta wam da zwycięstwo?
O! zwyciężajcie i bądźcie szczęśliwi!

Kłęk przed ojcem.

Ojcie! błogosław mi — może nie wrócę,
Ale ci lutnię twoję przyślę złotą;
A jeśli jaka struna z najmniejszych
Zajęczy, kiedy zagrasz pieśń tryumfu,
Pomyśl, że struna ci ta przypomina
Najmłodsze dziecko i uderz ją ręką,
Niechaj nie płacze.

Wstaje i do Ślaza mówi.

Chodź ze mną, człowieku,

~~Chodź! chodź! pójdziemy po harfę.~~

Wychodzi ze Ślazem.

RÓŻA WENEDA.

Zwycięstwo!

Ten starzec usnął, córki swojej płaczem

Ukołysany... ~~patraciel! O! jest ojciec!!~~

Nieście śpiącego na tron Derwidowy.

Zwycięstwo! Sto serc ludzkich... za zwycięstwo!

Wychodzą.

CHÓR DWUNASTU HAREFIANŹY.

O! ileż trzeba ofiar! ile jęku!

Nim zemsty straszna noc jak piorun błysnie!

Oto zwycięstwa moc w gołąbki rękę;

Tu wodza rak dwie bratnich łańcuch cisnie;

Tu król, co jękiem barf zwyciężyć mniema
I głośniej grać... niż mrący ludzie jęczą;
Tu wróżka z krwią na rzesach stoi niema
I słucha, jak na mieczach miecze brzęczą;
I widzi strasznych czynów ludzkich końce,
Przeczuwa boży sąd... A gdy noc głucha,
To z wiary mrącym ludziom robi słońce.
~~Wola piorunów, patrzy, jak bija... i słucha.~~

*

Zmiana Akt V.

SCENA I.

Sala w zamku Lecha oświecona od gęstych piorunów.

LECH, SYGOŃ, ŚWIĘTY GWALBERT.

LECH:

Na koń! straż przednia pierzchła.

ŚWIĘTY GWALBERT.

W imię krzyża

dajęć zwycięstwo.

LECH.

W czyjekolwiek imię,
Biorę, gdy dajesz; jeśli nie dasz, wydrę.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Każ mi dać konia, bo dzisiejszej nocy
Najświętsza Panna, w celi méj spalona,
Objawi mi się nad najświętszym trupem,

Nad krwią najbardziej Bogu ukochaną.
Każ mi dać konia.

LECH.

Ha, pioruny biją,
Jakby się walił świat... Straż przednia pierzchła,
Hej! miecz Rolanda...

Wchodzi GWINONA w żałobie.

Moja czarna żono...

Siedź w zamku... i każ wieżycom na czole
Położyć gwiazdę z ognia;... Ile razy
Pioruny zgasną, a we krwi utoną,
Wyplnę z koniem ku twemu ogniewi.
Pocałuj dzieci... Uspić je musiało
Parne powietrze.

GWINONA.

Arfon się piorunów

Lęka i płacze.

LECH.

Czy chory?

GWINONA.

Zalękły.

LECH.

Na koń, rycerze, a ty zamknij okna,
Żeby nie wleciał tu na miejsce męża
Piorun czerwony. Lechici, do broni!

Wychodzą wszyscy prócz GWINONY.

GWINONA.

Chodźcie tu, dziewczki, bo mi samój straszno!

Wchodzą dziewice.

Czy która bajek nie umie? niech gada,
Bo mi tak straszno, jak w śmierci godzinę.
Wiecie, że mój syn już pewnie nie żyje,
Ona po harfę ojca nie wróciła...
Pewnie nie żyje mój syn! Ale jeszcze
Ja mam nadzieję... Ach! jak mi okropnie!
Wy także wszystkie jesteście strwożone,
Jak białych stado łabędzi. Téj nocy
Coś okropnego stanie się... Dziewczęta,
Idźcie spać — sama zostanę wam strażą.

Dziewice wychodzą.

W powietrzu jakiś straszny piorunowy
Zapach i dziwne skargi i płkanie,
Jakby się skarżył mój syn opuszczony
I wołał: matko! matko! matko!... ha! ha!

Wchodzi LILLA WENEDA.

Czy syn mój przyszedł z tobą?...

Lilla Weneda odpowiada głośno rozpacz.

Nie dręcz ty mię,

Ale odpowiedz prosto, że zabity,
A jeśli żyje, odpowiedz, że żyje;
A ja wygryzę twe błękitne oczka
Pocałunkami... O! powiedz, że żyje.
Lecz jeśli? jeśli mój syn?...

LILLA WENEDA.

Ty okropna..

GWINONA, zbliżając się wściekle, lecz zwolna.

Jeśli już?... mój syn... już...

LILLA WENEDA.

Przy bramie czeka...

GWINONA.

Mój syn!

LILLA WENEDA.

Na harfę moję czeka człowiek.

GWINONA.

Harfiarko!

Chwyta ją za szyję.

LILLA WENEDA.

Pani sroga, ty mię dławisz!

GWINONA.

Harfiarko!

LILLA WENEDA.

O! o!

GWINONA.

Krzycz! krzycz krzycz! harfiarko.

Zrywa pas i dusi Lillę Wenedę.

Krzycz, nduszona... A co?... już bez ducha!...

Do mnie, dziewice! do mnie... trup jest ze mną.

Wbiegają dziewice

DZIEWICA.

Jakie to wrzaski?

GWINONA.

Co?

DZIEWICA.

Tu coś upadło?

GWINONA.

Ten trup.

DZIEWICA.

Okropność! ~~okropność! okropność!~~

GWINONA.

Okropność, to ja udusiłam wstążką...

Czy się boicie tknąć rękami trupa?

Ha?...

DZIEWICA.

Udużona?

GWINONA.

Oni mi zabili

Syna...

DZIEWICA.

O! biedne! ~~bielutkie~~ stworzenie!

~~Cóż ci zawinił~~ biedny gołąbeczek?

Pozwól przynajmniej, że ją ubierzemy

W srebrną bieliznę, w bławatki, w narcyzy;

I zaśpiewamy nad umarłą lament.

O! jak te piersi kraglutki ostygły!

Jak te nóżeczki zimne zbłękitniały!

Pomóżcie, siostry, wynieśmy ją razem

Z tego pokoju, gdzie przez okna czarne

Ciekawe patrzą błyskawice z krzykiem.

Ostrożnie! ~~nóżki owicie koszulą;~~

~~Ona się do nas nie odzywa...~~ Ostrożnie!

Wynoszą ciało LILLI WENEDY.

GWINONA.

Gdym ją dusiła, dziesięć matek było
We mnie zamkniętych... teraz przerażona,
Że wszystkie we mnie syczące gadziny
Ucichły... jestem jak trup... Co uczynię?
A ha... odeślę Derwidowi harfę.
A sama włożę zbroję... w krew się rzucę...

Wychodzi.

SCENA II.

Pole przed zamkiem LECHA.

SLAZ stając do bramy.

Hej! hej! czy jest tam kto? czy tu pioruny
Wybiły ludzi? czy się pan odzwiertny
Powiesił? hej! hej!... pies wyje żałością
Mości paie, proszę, przypomnij królówę
Że ja tu czekam na harfę... hej! hej! hej!...
Nikogo... tylko psy żałością wyją
Jakby tam w kogoś miał uderzyć piorun...
Hau! hau... bogdajbyś zdechl! bogdajcie piorun!
Hau... hau... czy w panu swoim wachasz trupa?
Czy śmierć kościana ci przeszła pod nosem?...
Brrr... a! mi zimno... Cóż to są za mary?

Otwiera się brama, wychodzą dziewczę w białej z pochodnią, głoszą skrzynie
od harfy zamkniętą.

DZIEWICA.

O! człowieku!

Lilla Weneda.

ŚLAZ.

Jestem.

DZIEWICA.

Oto jest w zamknięciu
Hasfa Derwida; odnieś ją i powiedz,
Że dotrzymuje przysięgi Gwinona.

ŚLAZ.

Wróćcie mi, proszę, pudło na ramiona,
Piękne dziewoje.

DZIEWICA.

A śpiesz się, człowieku...

Wychodzą.

ŚLAZ.

Pechu teraz po drogach ludzkiego rozcieku,
A mierę pod swoją kosę głupich ludzi garnie,
A piorany jej świecą z nieba jak latarnie.
Toż zaś mój święty Gwalbert zowie światłem wieki...

~~Wychodzi ze skrzynią na ramionach.~~

SCENA III.

Pole walki, noc błyskawicowa.

LECH i SYGOŃ wchodzi.

LECH.

O! mój Sygonie! to walka olbrzymów!
Pioruny przeciw nam; bo tylko słuchaj...
Już przez szeregi napół wyrabane
Przelatywałem na wskroś... już oczyma

SCENA IV.

Pole też samo.

LECH, SYGOŃ zabity.

LECH.

Sygoń! tu do mnie! Sygoń! znów zabiłem
Ludzi dwunastu, miecz mi się wyszczerbił.
Co widzę! Stary Sygoń leży trupem?
O zemsta! zemsta!

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT z krzyżem.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Jaki króla słyszę.

LECH.

Zdejm z niego zbroję i zobacz gdzie ranny?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Na ciele żadnej nie odebrał rany,
Lecz ma zsiniałą twarz jak powieszony,
Albo zabity piorunem.

LECH.

O zemsta

Nad piorunami!...

Wychodzi.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Biedny poganinie,

Chodź, ja dam tobie pogrzeb chrześcijański.

Wychodzi, ciągnąc trupa.

Zmiana
SCENA V.

Monument z druidycznych kamieni w lesie. — DERWID na tronie kamiennym, w około dwunastu harfarzy na dwunastu siedzi komieniach, przy każdym harfa złota i pochodnia w ziemię zatknięta. RÓŻA WENEDA stoi za ojcem na tronie Dąb Derwidowy na prawo.

DERWID.

Cóż, jeszcze nie ma harfy, a ja słyszę
Jęki narodu i szelest płynącej
Krwii... Jeszcze nie ma harfy — o! Bogowie!

Wchodzi Wened ranny.

WENED.

Przybiegłem ranny. Lech ci nas łamiał,
Lud czeka pieśni.

DERWID.

O! ~~Bog~~! o! ~~Bog~~!

WENED.

Ja konam, królu, graj pieśń... ja umieram.

~~Padł i kłaniał~~

DERWID, wstając na tronie i rwąc włosy.

Pioruny, bijcie we mnie! o! pioruny!
Bądźcie wy królem! a ja będę harfą!
Królestwo moje, to puch jak te włosy,
Które wiatr bierze z krwią moją wyrwane.
O! wichry, rwijcie mi włosy! o! wichry!

LELUM i POLELUM wchodzi.

LELUM.

Ojczy, giniemy, graj pieśń.

DERWID.

~~Idźcie skonać,~~

~~Ta nie mam harfy.~~

RÓŻA WENEDA.

Ustąpcie się wszyscy,

Już słyszę harfę idącą, już słyszę...

~~Uderzę w tarczę, niech się zojdą wódz.~~

Ta pieśń uczyni z nich nieśmiertelniki.

A wszyscy, co ją usłyszą, żyć będą,

A wszyscy, którzy nie usłyszą, pomrą.

Wchodzi ŚLAZ z harfą w skrzyni.

ŚLAZ.

Otom się dobrze wam zasłużył, ludzie...

Pżynoszę harfę — gdzie postawić?

RÓŻA WENEDA.

Daj tu...

O dąb oparta królewski, niech czeka.

ŚLAZ.

A wam królowa kazała powiedzieć,

Że dotrzymuje przysięgi.

RÓŻA WENEDA.

Precz, wężu!

ŚLAZ.

A to i dobrze, schowam się w bagniska.

Wracaj do miłości, daj mi miłość

RÓŻA WENEDA.

Królu! zwycięstwo daj twemu ludowi.

Wchodzi wodzów dynastu z obnażonymi mieczami, wszyscy krwawi.
Oto są wodze i pieśni godzina,
Ojcie, przy dębie Derwidowym harfa.

DERWID ^{Wstaje} wstaje z tronu i zbliża się do harfy.

O! jak mi serce drży! czy ja potrafię ~
W złociste struny uderzyć? Już słyszę
~~Serca bijące w ludzich~~ — gdzie ta harfa?
Czekajcie! Jak mi drży serce; gdzie harfa?
Już czuję w sobie, że wy zwyciężycie,
Jeżeli duszę w pieśń przeleję całą,
A duszę już mam w rękach, tu... jak piorun,
Jak piorun całą ją cisnę na struny
I spiorunuję pieśnią.

Dotyka się ~~omackiem~~ skrzyni harfowej.
...^{na} [sk] Harfa w skrzyni,

Wenedo, otwórz.

RÓŻA WENEDA ^{zdejmuje} zdejmując wieko ze skrzyni harfowej i cofa się odciągając ojca za rękę. W skrzyni bowiem zamiast harfy widać umarłą Lilię Wenedę w śmiertelnej koszuli, z wieniec bławatkowym na głowie.

Puszczajcie do harfy!

Dla czego wy mnie trzymacie za szaty?
Dla czego wstręty czynicie starcowi?
~~Ja jestem pełny ducha! — ja się wyrwę~~
~~ta pieśń moja będzie nieśmiertelna.~~

Wrywa się z rąk córki i kładzie ręce na twarzy zmarłej Lilli Wenedy.

Cóż to? rzecz jakaś zimna! to nie struny.
Ja pod palcami mymi czuję trupa.

Co to jest? o! to nie harfa... to ciało
Mojój umarłej córki.

Chwila milczenia. Róża Weneda chce ojca odprowadzić od ciała zmarłej, starzec
nie daje się córce.

Precz, gadzino!

Tu moja tamta córka... tu, tu w trumnie.
O! o! umarła! — Czekaście! czekaście!
Bo tu jest także pieśń, te złote włosy,
Na których będę grał. — Ja ciebie widzę!
Dzieweczko moja, widzę!... o! ja znajduję
Twoje usteczka... O! nie odrywajcie,
Nie odrywajcie wy mnie od niej, proszę!
Nie odrywajcie.

RÓŻA WENEDA.

Cóż to, nie słyszycie
Tój pieśni z łez królewskich? idźcie skonać!

DERWID.

O! o! gołąbek mój martwy! o! martwy!
O! już na wieki martwy.

HARFARZ.

Ojciec płacze.

DERWID.

Ja ciebie widzę, córko! twoja postać
Stoi mi w jamie, tu, powyddzieranych
Oczu. — Ja ciebie widzę w grobie głowy.
O! gwiazdeczkami ukoronowana

~~W pachnącym cedrze, lampo pełna blasku.~~
~~Wychodzisz z rąsaki otwartymi.. O! o!~~
Tu! czy widzicie? tu ~~śmierci~~ się ~~placząca~~.
Umarła moja, najmilsza umarła!
Moja jedyna!

RÓŻA WENEDA.

Wiedziałam ja dawno,
Na jaką zwołam was pieśń, potępiony
Ludu przez Boga... już dawno wiedziałam
Na waszych czołach napisane krwawo
Życie trzydniowe... Cóż!... czemu tak bladzi?
~~któż tu jest kłamec? los? czy ja? czy rozpacz,~~
~~która niechających umrzeć oszukała?~~
~~Gołębie serca! o! jak wam leniwe~~
~~Do kończącego wszystko grobu!... Trzeba~~
~~Was było wszystkich oszukać i śmierci~~
~~Pędzić, jak białą trzodę owiec, w gardło.~~
~~Nie dosyć jeszcze?... o! wy moje włosy~~
~~Wyrwane, w garść się węzów przemieniajcie~~
~~dla strupiałych ludzi badacie biczem!~~

PIERWSZY Z WODZÓW

Wróżko! przyrzekłaś nam zwycięstwa harfę.

RÓŻA WENEDA.

Ja ci przyrzekłam? co?... Chodź tu i patrzaj!
I ty myślałeś, że więcej jest głosu
W strunach, niż w trupa niewinnego ciszy?
Gdzież taka harfa jak ten trup? Gdzie takie

Tony żalosne, jak płacz tego ojca,
Co w rękach córki rozwija warkocze
I szuka w nich, jak w strunach drżących, głosu?
O! przysięgnijcie wy na nią, rycerze,
Że się pomścicie... ~~resztę zdajcie gromom~~
~~I później zemście czasu, przysięgnijcie!~~

WODZE.

Zaprzysiegamy zemstę... aż do śmierci.

Wychodzą.

LELUM, całując zmarłą siostrę.

Na ustach twoich, siostro, zaprzysiegam,
Że zobaczymy się dziś. O! Lechici!...

DERWID dobywa z zanadru nóż ofiarny i mówi, przebijając się dwa razy.

Synowie! o tak — o tak — w Lecha serce...

Pada martwy.

RÓŻA WENEDA.

Tam stos na prawo... Weźcie te dwa ciała
I spalcie razem, a w około stosu
Trzymajcie urny z królów popiołami;
Jeśliby który Lechita szedł gwałtem
I chciał ze stosu porwać ciała święte,
To wy go tymi urny przywalicie.

~~Barnarze biorą urny i pochodnie. Czterech z nich kładą na barki ciało DERWIDA~~
~~i LILIE WENEDĘ w skrzyni cedrowej i wychodzą. — RÓŻA WENEDA obraca~~
~~się do LELUM i POLELUM i mówi.~~

Tu na tronowém kamieniu ułożę
Stos z pachnącego drzewa... Czekam na was...

LELUM, POLELUM wychodzą walczyć, RÓŻA WENEDA odchodzi w głąb lasu



SCENA VI.

Pole walki. — Noc. — Burza.

LECH wchodzi.

Złamani!... Tych psów wycinać do reszty!
~~Cóż to za rycerz?~~

Wchodzi GWINONA w zbroi.

GWINONA.

Jam się uzbroiła

Mścić się za mego syna! mścić się jeszcze.

LECH.

Można ich teraz rąbać jak barany...

Zapełnie ducha stracili ci ludzie.

Stracili ducha o samej północy

I odtąd rąbią ich nasi jak trzodę.

GWINONA.

Harfiarza! ja chcę harfiarza!

LECH.

Ostrożnie!

~~Bo przy nim musi być ludzi ostatek.~~

GWINONA wychodzi. — ŚWIĘTY GWALBERT ~~wchodzi.~~

A ty co robisz?

ŚWIĘTY GWALBERT.

Ja chrzczę niedobitych,

Aż mi się Matka Chrystusowa zjawi...

LECH.

Chciałbym napotkać dwugłowego wodza

I ofiarować życie potworowi,
Byleby chodził za pługiem.

Wychodzi.

ŚWIĘTY GWALBERT.

Kamienie

A ja tu

Siadę na ~~kępie~~.. Kto noc taką widział,
Ten wie, co waży świat... co warci ludzie...
Litośniejnymi są pioruny złote,
Bo tylko sosnom serca rozdierają.
Na toż to matkom dzieci swe hodować,
Aby z nich były kiedyś takie jatki?
Każdy trup tyle wart, ile kosztował;
Spytasz się matki, niech oceni trupa,
Złękiesz się... gdybys zapłacił, co mówi;
Mogłaby kupić za zmarłego syna
Żywe królestwo, gdzie są miliony
Synów i matek...

ŚLAZ pokazuje głowę z po za kępy. *Two sienie*

ŚLAZ.

Prześwięty Gwalbercie!

ŚWIĘTY GWALBERT.

A co tu robisz, Ślazier?

ŚLAZ.

Grzęznę w błocie.

ŚWIĘTY GWALBERT.

A jakże ty się tu znalazłeś?

ŚLAZ.

Święty!

Wprzód mię wyratuj za uszy, bo tonę,
A potem twoje zaspokoje uszy...

ŚWIĘTY GWALBERT.

Łajdaku, ty mi spalił celę.

ŚLAZ.

Nie ja,
Dyabeł ją spalił... jam cię, ojczy, szukał,
Aby się tobie na dyabła poskarżyć...

ŚWIĘTY GWALBERT.

Dziś odkupienia noc... Gapiu, chodź ze mną.

ŚLAZ.

Teraz do śmierci będę księżym sługą.

Wychodzi.

SCENA VII.

Liniana

Inna część pola.

LECH wchodzi.

Zabiłem wodza pół...

~~GRYF~~ wchodzi.

XI

Gdzie Lech?

LECH.

Co słysząc?

GRYF.

Małżonka twoja, panie, leży trupem.

LECH.

Zabita?

GRYF.

Panie! okropnie zabita,
A tém okropniéj, że już lud Wenedów
Bezbronny, miecze rzucając, uciekał...
Kiedy królowa, obaczywszy wzgórze
I płomień wielki, czerwony, i wieniec
Czarnych postaci przy płomieniu krwawym,
Krzyknęła: Derwid tam musi być stary;
I z obnażonym mieczem szła na górę.
Wtenczas ci czarni stojący przy stosie,
Na którym dwoje paliło się trupa,
Chwycili urny pełne dawnych prochów
I na królową, co się skał imala,
Rzucili z góry straszne popielnice.
Przybiegłem... ona leżała okryta
Prochem i ludzi umarłych kośćciami
Z piersią okropnie roztrzaskaną.... *martwa!*

LECH.

Biedne me dziatki... będą pytać o nią.
Patrzaj, nie mogę teraz płakać... krwawy.
Nieście do zamku zwłoki nieszczęśliwój
I kaźcie obmyć z ludzkiego popiołu.

Wychodzą.

~~Amiana XII~~ SCENA ~~XIII~~ VIII

Monument druidyczny. — Stos ułożony w miejscu, gdzie stał tron Derwida
RÓŻA WENEDA sama.

Już lud wyróżniony i ustaje burza.

Przed chwilą tu był król, ludzie, pochodnie;
Teraz dwanaście tych pustych kamieni,
I tak na wieki już! i tak na wieki!

Wchodzi POLELUM, niosąc na rękach ciało zabitego brata, jeszcze przykute
doń łańcuchem.

I cóż, nie mówisz nic do mnie, Polelum?

POLELUM.

O! patrz, zabity brat na piersiach mi śpi.

RÓŻA WENEDA.

Czy rozciąć łańcuch między wami dwoma?

POLELUM.

Nie rusz łańcucha... Gdzie stos dla umarłych?

RÓŻA WENEDA.

Masz zgłiszczce, burza zgasiła pochodnie.

POLELUM.

Poszukaj ognia.

RÓŻA WENEDA.

Ogień dadzą chmury.

Polelum wchodzi na stos z trupem brata.

POLELUM.

Jam gotów... pieśnią zawołaj piorunów.

O! śpij na piersiach moich, bracie blady.

Wszystko skłonione do snu na tym świecie.

Wróżko, zawołaj piorunów; jam gotów...

RÓŻA WENEDA.

Podnieś do nieba rękę z ręką trupa.

Wołajcie oba gromów — łańcuchami.

Wchodzi LECH.

LECH

Stójcie, poganie! przynoszę wam życie.

Wchodzi ŚWIĘTY GWALBERT.

ŚWIĘTY GWALBERT

Stójcie, poganie! przynoszę wam wiarę.

POLELUM.

Życie i wiarę?!... Boże! patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stołem Weneda

Konającego... patrzaj na tych ludzi,
I pomyśl, jakim ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?

I przyszli, kiedy mój lud cały skonał!
I przyszli, kiedy mój brat już nie żyje!

I przyszli, kiedy niebo oświecone
Łunami stosów, gdzie się palą trupy!

I tu mi dają życie. O! stworzenia!

Czuje nad wami w sercu wielką litość
I wielką wzgardę! O! nie pozwól, Boże,

Aby grobowiec mój był na tej ziemi,
Gdzie oni żyją. — Chmury! czarne chmury,

Co uciekacie z nad trupiego pola,
Ostatnie miecąc pioruny... o! chmury!

Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu,
Z tą drugą ręką mego brata trupa;

Obie te ręce i ten łańcuch proszą

O piorun jasny, litosny, ostatni...

Cóż! nie słuchacie?... Więc tą ręką trupią

I tym łańcuchem wyzywam do walki
Was, napełnione piorunami burze,
Aż prośbą piorun wasz niewywołany
Wydrę przekleństwem!

Piorun bije w stos i drzewa, ogarnia się złotym płomieniem. — Lelum i Pole-
lum niema, w Hłaski. — Towoli nad gasnącym stosem ukazuje się postać
Bogarodzicy.

ŚWIĘTY GWALBERT, pokazując na zjawienie.

Ave, Nieśmiertelna!

LECH.

Cudowne widmo w chrzączu z płomyków.

RÓŻA WENEDA, wchodząc na stos zagasły, grzebie w popiołach, znajduje łań-
cuch próżny, którym przykuci byli do siebie Lelum i Polelum. i rzucając go
pod stopy LECHA, mówi.

Patrz! co zostało z twoich niewolników.

Określenie 1889.

4/10	1	raz skonał	10 1/2 god.
6/10	2	"	10 3 min.
8/10	3	"	9-55 min.
20/3	14	"	I ani ty...

Wojciech

Biblioteka Powieści,

Podróży Pamiętników i Opowiadań historycznych

wydana do dziś dnia następujące dzieła:

Hr. de Camors, Feuillet. — *Klemencja*, powieść hiszp., Caballero. — *Klub Pickwicka*, p. Dickensa, z ang. — *Być albo nie być*, powieść szwedzka, Z. M. Schwartz. — *Gdzie winowajca?* E. Gaboriau. — *Pieniądz i Imię*, Z. M. Schwartz. — *Poświęcenie kobiety*, Berthoud. — *Niccolo de Lapi*, powieść hist. d'Azeglio. — *Pomniejsze powieści*, Hohol. — *Opactwo Carrow*, J. F. Smith. — *Dygnitarze*, romans meksykański, Pablo de los Rios. — *Piękna Pani*, J. I. Kraszewskiego. — *O Zmroku*, W. Collins. — *Synowie Barona*, czyli „Anioł z ulicy Westerlang”, powieść szwedzka, K. Goeransson. — *Na cmentarzu na Wulkanie*, J. I. Kraszewski. — *Żona męża próżnego*, Z. M. Schwartz. — *Akta kryminalne* t. 113, Gaboriau. — *Rina*, współczesny romans włoski, W. Bersezio. — *Pan Graba*, E. Orzeszko. — *Wina i Cnota*, powieść szwedzka, Z. M. Schwartz. — *Przeznaczenie*, K. Enault. — *Wojewodzie*, Gryzon. — *Czarny Matwij*, W. Łoziński. — *Kto chce kochać cierpieć musi*, K. Reade. — *Powieści*, K. Pieńkowski. — *Zmierzchy i Święty*, T. Szumski. — *Bolesć i Radość*, J. F. Schmith. — *Na dwóch krańcach*, P. Wilkońska. — *Skazaniec*, C. Reade i D. Boucicault. — *Panna czy pani?* W. Collins. — *Czarna ręka*, C. F. Ridderstadt. — *Pamiętniki Daniela*, J. Tretiak. — *Angiola Maria*, J. Carcano. — *Namiętności* Z. M. Schwartz. — *Straszna gospoda*, H. Smyth. — *Powołanie*, P. z L. Wilkońska. — *Rok zameżcia*, F. Carlen, przekład T. Szumskiego. — *Rienzi*, Ostatni trybun rzymski, L. Bulwer. — *Burzyk*, powieść z nad jeziora, F. W. Hacklaender. — *Talizman*, H. Conscience. — *Dwie Matki*, Z. M. Schwartz. — *Kapryśna kobieta*, E. Carlen. — *Wdowa i jej dzieci*, ze szwedzkiego, B. R. — *Powieści pomniejsze*, K. S. Bodzantowicz. — E. F. Carlen. *Bracia mleczni*, powieść, przełożył ze szwedzkiego T. S. — Yonge. *Dziedzic z Redclyffe*, przekład Marji J. — Dr. Antoni J. *Opowiadania historyczne*.



